ROK I Nr. 2. 3 lutego 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Notarjalnie stwierdzony nakład tego numeru 30.000 egzemplarzy

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



1000 ZŁ. NAGRODY

Słoń maharadży w rzędzie, kapiącym od złota i usianym drogiemi kamieniami

POLITYKA — BRUDNA GRA

J. Ramsay Macdonald, osiwiały w bojach politycznych przywódca potężnej „Labour Party", b. premier angielski, w pełnym trafnych i głębokich spostrzeżeń artykule szuka odpowiedzi na tak dziś aktualne pytanie: czy polityka jest brudną grą? — i daje na nie odpowiedź godną wielkiego polityka i uczciwego człowieka.



Sojusz Macdonalda z ...„przedstawicielem Prasy".
(Karykatura angielska).

Lord Curzon twierdzi w swoich pamiętnikach, że polityka jest brudnym interesem, przez co prawdopodobnie chciał dać do zrozumienia, że świat obszedł się z nim niezbyt łaskawie. Coprawda, tego samego zdania było wielu innych ludzi, a jeżeli Jerzy III utrzymywał, że „polityka jest zawodem oszustów, a nie ludzi honoru", to wypowiedział tylko opinję szerokich kół.

Subtelny polityk — jeżeli taki naprawdę istnieje — napewno spostrzegł już oddawna, że należy do kategorji „parszywych owiec" i że ludzie, godni prawdziwego szacunku, nie zrywają z nim stosunków tylko dla specjalnych powodów.

„Parszywa owca!" a jednak — aby na zebraniach towarzyskich móc pokazać kilku „lwów", wyszukuje się zpośród polityków takich, których kudły są nieco mniej zbrukane. Nadaje się im wtedy nazwę „mężów stanu". W ten sposób udało się cechowi polityków utrzymać — oprócz szumnego tytułu — poczucie własnej godności.

Daleki jestem od zamiaru przemalowania polityków na biało, zgadzam się bowiem w zupełności z tem, co lord Morley napisał pewnego razu do lorda Minto: „Jest pewnem, że polityka jest zawodem bardzo wątpliwej wartości". Mógłbym zresztą wymienić i inne zawody, które są w swoim rodzaju równie wątpliwe i którym oddaje się wiele „parszywych owiec". Każdy bowiem zawód staje się tem, co zeń uczynimy — nie widzę więc powodu do potępienia osób, które uważają, że obowiązkiem ich wobec narodu jest zdobywanie sobie głosów i zapewnianie, że poglądy ich są lepsze od poglądów ich przeciwników.

Prawda, że w polityce, bardziej niż w innej dziedzinie, roi się od pułapek i temu, który waha się ustawicznie między triumfem a porażką, trudno jest kierować się wyłącznie samą prawdą.

Wystarczy, gdy polityk użyje słówka „ale", abyśmy dostrzegli szczerbę w jego poglądach. Polityk, reprezentując pewien odłam opinji, musi niejednokrotnie czynić pewne dość śliskie posunięcia taktyczne — i tu kryją się wielkie dlań niebezpieczeństwa. Największe i najistotniejsze polega na tem, że za plecami przywódców, którzy walczą o ideje i starają się o podtrzymanie dobrej o nich opinji, uwija się cała zgraja ajentów, którym zależy jedynie na utrzymaniu zdobytej większości. Literatura, traktująca o życiu polityków, pełna jest mądrych spostrzeżeń mężów, którzy przejrzeli nawskroś liczne słabostki człowieka.

Zdanie ajentów partyjnych polega przedewszystkiem na wyszukaniu tych słabostek, a fundusze partyjne służą do wykorzystania tych odkryć dla celów partyjnych. Wybory — to wojna, bo tu i tam jakieś drobne a sprytne posunięcie może stanowić o zwycięstwie nad masami, których zdrowy sąd został poprzednio odpowiednio zmącony.

Bo podczas wyborów tracą głowy ludzie nawet najrozsądniejsi, tworząc idealne żerowisko dla hyen wyborczych. Przyszedłszy do przytomności po wyborach i policzywszy trupy i śmiecie na pobojowisku, spokojny i uczciwy obywatel marszczy się z niesmakiem i woła oburzony:

— Co za brudna gra! To była bójka uliczna, a nie wybory!

Zachowałem — jako curiosum — dwa budujące i wesołe dokumenty, w postaci dwuch mów jednej i tej samej osoby. Jedna z nich wygłoszona została bezpośrednio przed wyborarami, druga zaś wkrótce po tej ceremonji. Rumienię się ze wstydu, dowiadując się z pierwszej, jak straszliwym jestem potworem i jak wielkie nieszczęście sprowadziłem na kraj cały. Nie przestaję się rumienić, czytając w drugiej, że świetnie kierowałem nawą państwa, podnosząc jego znaczenie światowe.

Wniosek? Prosty: z **polityki istotnie można uczynić brudną grę.**

Zdarzają się jednak i w polityce chwile jasne i wzniosłe, wspomnienia dni prawdziwej chwały... Bo ani Curzon, ani Disraeli, którzy z różnych punktów widzenia omawiali istotę polityki, przychodząc do wspólnego wniosku, że jest ona brudną grą, nie mogli udowodnić, że mąż, który pragnie służyć narodowi, **musi** utracić swą cześć.

Stronnictwo, posługujące się brudnemi środkami, może w wyjątkowych okolicznościach wznieść się ponad inne, któremu metody te są obce — zawsze jednak, wcześniej czy później, musi zatryumfować **prawda i uczciwość.**

KRONIKA TYGODNIOWA

* * *

CZWARTEK, 24.I. Donoszą z zagranicy, iż Amanullach odwołał zrzeczenie się tronu i pośpiesznie przygotowuje nowe siły wojskowe.

PIĄTEK, 25.I Donoszą z zagranicy, iż rząd jugosłowiański rozwiązał większość partji politycznych. Delegacja armji litewskiej była uroczyście podejmowana w Berlinie przez ministra Reichswehry Groenera.

— Wiceprezydent miasta Warszawy, p. dr. W. Bogucki zmarł w dniu dzisiejszym.

SOBOTA, 26.I. Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech podjęła energiczną akcję przeciwko rządowi niemieckiemu w związku z wydaniem nowych rozporządzeń w sprawie szkolnictwa.

— Obchodzono w Warszawie jubileusz 60 lecia zasłużonej pracy prof. Konserw. Aleks. Michałowskiego.

NIEDZIELA, 27.I. Rząd jugosłowiański odwołał ze stanowiska posła pełn. w Warszawie, Milankowicza. Donoszą z Bukaresztu, iż Izba ratyfikowała bez zastrzeżeń ustawę do paktu Kelloga.

PONIEDZIAŁEK, 28 I. Donoszą z Rzymu, iż składki dobrowolne na umorzenie długu państwowego wyniosły 700 mil. lirów w papierach państw

WTOREK, 29.I. Donoszą z Białogrodu, iż dokonano ratyfikacji paktu Kelloga. W prasie zagranicznej żywo komentują charakter uroczystości w Doorn, uważany za niebezpieczny objaw dla przyszłości pokoju.

— Donoszą z Monte-Carlo, iż hr. Tyszkiewicz otrzymał I-szą nagrodę za praktyczność marki Statysz, która wzięła udział w Raidzie Gwiaździstym.



Min. pełn. Rumunji Davila udekorował w obecności attaché wojskowego płk. szt. gen. Nicolaescu wysokiemi orderami rumuńskiemi gen.: Rydza-Śmigłego, Romera i Łukomskiego.



Ś. p. Dr. Wincenty Bogucki, wice-prezydent m. st. Warszawy, zasłużony działacz na polu samorządu, opieki społecznej i szpitalnictwa.



Nowomianowany Szef misji francuskiej, gen. Denain, zasłużony na polach walk podczas wojny światowej



Photo-Parys

Laureatką plebiscytu na tytuł „Miss Polonji" została urocza p. Władysława Kostakówna z Warszawy.

W następnym numerze „7 DNI" ukaże się sensacyjny artykuł b. premiera włoskiego, hr. Karola Sforza p. t. „POINCARÉ CZŁOWIEK ZAGADKA"

W następnym numerze „7 DNI" ukaże się bardzo ciekawy i bogato ilustrowany artykuł p. t. „CIEKAWY SŁOWNIK MAŁP"



Zasłużeni sportowcy polscy pułk. Ulrich i pułk. Bobkowski udają się na wycieczkę na nartach w okolice Krynicy



Prezydent Republiki Francuskiej Gaston Doumergue zwiedza interesującą wystawę rolniczą Foto Wide World

ŻYŁEM I ŻYĆ BĘDĘ

SENSACYJNY WYWIAD Z HENRYKIEM FORDEM

Największy na świecie realizator przemysłowy, Henryk Ford musiałby być jakby się zdawało „człowiekiem-maszyną", nawskroś przesiąkniętym duchem twórczej, a realnej pracy. Okazuje się jednak, że jest on marzycielem, lubującym się w abstrakcji, szukającym rozwiązania różnych zagadnień w niezmiernie oryginalnych i subjektywnych poglądach, a jednocześnie — i to jest bardzo znamienne — H. Ford przyznaje się do wyznawania głębokiej wiary chrześcijańskiej. Dziwny to zaiste splot różnorodnych zjawisk duchowych, wynikających z powszechnej w dzisiejszej dobie tęsknoty za wyższemi ideałami i ciągłą pogonią za tak często niebezpiecznemi „nowinkami". Podajemy sensacyjny ten wywiad amerykańskiego dziennikarza, G. S. Vierecka z H. Fordem, jako jeden z najbardziej rażących przykładów maniactw czasów powojennych.

Jest kędyś duch wielki, który przesyła nam fale myśli swych, nam, którzy jesteśmy przedstawicielami ducha ziemi.

Spojrzałem ze zdziwieniem na mego rozmówcę Henryka Forda, którego szaroniebieskie oczy spoczywały na mnie.

— Ależ, — przerwałem — czemże jest ziemia zdaniem pańskiem w porównaniu z potężnemi systemami planetarnemi?

— Słusznie — odpowiedział — lecz i duch ziemi jest niczem wobec ducha świata.

— Więc czemże my jesteśmy?

— Może też tylko cząsteczką ducha wszechświata...

Wyrażał się ze spokojem, mówił o zagadnieniach niedościgłych dla myślicieli i mędrców wszystkich czasów, z takim samym spokojem, z jakim mógłby mówić o nowej konstrukcji hamulca u samochodów ostatniego typu.

— Ludy pierwotne — ciągnął dalej Ford — pewne są podświadomego odczucia bliskości prawdy; weźmy naprzykład Indjan, których wierzenie oparte jest na czci „Wielkiego Ducha".

Popatrzyłem na niego bacznie i wydało mi się, jakbym w rysach jego coś odkrywał z Indjanina; podobnie zresztą i jego miękkie poruszenia przypominały zwinnych Indjan. A jednak Henryk Ford jest symbolem nowego świata.

Jest „wielki duch"—potwierdził z przekonaniem — i zwijcie go jak chcecie, lecz on decyduje o naszych myślach i naszych czynach.

— Czyżby pan nie miał własnej, wolnej woli?

— Bynajmniej — odparł bez namysłu — wiem, iż nic nie zrobiłem z własnej mocy i zawsze czułem jakieś niewidzialne siły po za mną, które mnie popychały.

Cóż za przedziwna skromność, cóż za oryginalność poglądów u tego człowieka, co stojąc u szczytu sławy, nie upatruje w tem swej zasługi! Wyobrażałem go sobie jako jakiś gatunek „ludzkiego dynamo" wciąż w pełnym rozpędzie prącego naprzód, zdobywczego, podczas gdy w samej rzeczy, oświadcza on, iż wszystko zawdzięcza nieznanym jakimś siłom...

Nie wiem ciągnie dalej w zadumie — jaka siła pcha ludzi do czynu. Może wszyscy posiadamy iskrę geniuszu. — „Daimonion" Sokratesa jest tylko alegorją, albo nazwą pewnych sił wewnętrznych, które zdobył człowiek przy powtórnem przyjściu na świat. Wiele uczy się dusza podczas takich długich wędrówek.

Byłożby to wierzeniem w reinkarnację?. Oddawna już wprawdzie słyszałem o tem „credo Forda", nie brałem jednak słów tych na serjo, nie przypuszczałem, żeby to mogło być rzeczywistem przekonaniem tego człowieka.

— Życie jest wieczne, twierdził Ford—nieskończone. Duch ludzki może sięgać do wspomnień aż w przeszłość bezmierną. Wszyscy ludzie rodzą się z pewnemi wiadomościami, które zdobyli w poprzedniem życiu, nauka zaś o reinkarnacji jest, zdaniem mojem, podstawą wiedzy.

— Czy oddawna wyznaje pan tę doktrynę?

— O tak, — odparł Ford — oddawna, bo mając zaledwie 26 lat. Zawdzięczam to przeczytaniu książki Berharda Smitha. Do tego czasu byłem wciąż niezadowolony i pełen niepokoju. Żyłem, że tak powiem bez kompasu. Religja nawet, a jestem głęboko wierzącym, nie dawała mi dostatecznego oparcia, cóż mówić więc o pracy, która może dać jedyne zadowolenie. Każde zadanie staje się daremnem, skoro nie możemy zastosować doń wiadomości nabytych w życiu poprzedniem. Wiara w reinkarnację, odrodziła mnie, gdyż zrozumiałem, iż odtąd mam możność przenoszenia swych idei w rzeczywistość. Czas stał się bezgranicznym. Nie potrzebowałem odtąd troszczyć się o przesunięcia na wskazówce zegara, mogłem planować i tworzyć.



Kaprys miljardera: Henryk Ford, wielki fabrykant samochodów, powozi... staroświeckim tramwajem konnym.

Zawód swój rozpocząłem w czterdziestym roku życia, i jesli ustawicznie obmyślam i przygotowuję coś nowego, to pozwala mi na to przeświadczenie o nieskończoności życia. Nauka o reinkarnacji przyniosła mi spokój duchowy. Byłem zadowolony, pojąłem bowiem że w życiu wszystkie rzeczy się porządkują i wciąż muszą dalej się rozwijać.

Znam teraz drogę po której toczyć się będzie nasze życie, wciąż nam przysparzając wiadomości i nowych doświadczeń oraz nieskończonych ambicyj, które stąd mogą powstać.

Dusza?.. ci, którzy twierdzą, że dusza nie istnieje, bynajmniej tego nie dowiedli. Wszystkie siły są niewidzialne — wicher, elektryczność ...dusza — a wszystkie jednak są rzeczywistością, tak samo jak tej sile zawdzięcza pan swój przyjazd, samochodem; nie mógł pan jej dojrzeć, a jednak nie może pan zaprzeczyć jej istnienia.

— Lecz siły te można wszak zmierzyć... odparłem.

Niewątpliwie—odparł Ford — tak samo zresztą jak to, że przypuszczam, iż kiedyś będzie można również zmierzyć siły ducha, uważam, że duch i materja są jednem, różna jest tylko miara perspektywy.

— Czy przypomina pan sobie swe życie poprzednie? spytałem z zaciekawieniem.

— Wszyscy zachowujemy wspomnienia z poprzedniego życia. Czy nie miał pan często wrażenia, że dana sytuacja jest odbiciem poprzedniej, już dawno przeżywanej? nie twierdzę by mogło to być miarodajnem dla nauki o reinkarnacji. Wagę mają głównie doświadczenia, nawarstwiane poprzez wszystkie, które się kiedyś zgromadzą u kresu. Podświadomość przechowuje wiele z tego cośmy pozornie zapomnieli. Dopiero szczególne jakieś okoliczności pozwalają byśmy je sobie uświadomili, a są one częścią naszego istnienia. Nie nęci mnie zwiedzenie całego świata, który jest częścią zaledwie całego mego istnienia.

— A czy chciałby pan, gdyby to było możliwe, po raz wtóry przeżyć swe życie?

— Pytanie Pańskie zawiera w sobie „gdyby", a „gdyby" jest dla mnie pojęciem, którem nie umiem operować. Los, nasz jest rzeczą przeznaczenia, a sił, rządzących nami, nie możemy poddawać kontroli.

— Czem się pan najchętniej zajmuje — zapytuje wreszcie.

— Wszystko mi jedno oświadcza wielki realizator — pracuję, bo tak trzeba. Nie wybieram nigdy najłatwiejszej drogi, przeciwnie, kroczę zwykle po najtrudniejszej. Gdybyśmy to tylko czynić chcieli, co nam sprawia przyjemność, nie wiele warta byłaby nasza praca. Czar życia leży w pokonywaniu największych przeszkód. Wyrabia to charakter. Główną rzeczą jest i będzie wciąż dążyć naprzód, bez względu na rezultaty.

SOLENIZANT Z DOORN

70 LETNIE URODZINY B. CESARZA WILHELMA

„... Oby duch bohaterów tannenberskich mógł przeniknąć i zjednoczyć nasz naród, rozszarpany rozterką. Wówczas dokona on znowu cudu i nie będzie daremną ówczesna śmierć walecznych, którym dziś pomnik poświęcamy i wówczas z Bożą pomocą, znów się podniesiemy".

(Wyjątek z telegramu adresowanego przez b. cesarza do feldmarszałka Hindenburga w r. 1927).

Nad cichem zamczyskiem holenderskiem, siedzibą niemieckiego cesarza - wygnańca, załopotały skrzydła czarnego orła! Któż może zaręczyć, czy nie rozlegnie się wkrótce ów dławiony krzyk nienawiści, pragnienia odwetu właściwego wszystkim Niemcom, a były „sędzia świata", spokojny dziś napozór obywatel, nie porzuci tego zakątka obcej ziemi, by znowu, jak przed laty, stanąć na czele zbrojnych zastępów i ruszyć na podboje?

Kto wie? Bo oto ten wygnaniec, sprawca moralny tysiąca zbrodni, który tyle krwi ludzkiej wytoczył, krzywdząc nawet własny naród — otrzymuje z całych Niemiec wyrazy wiernopoddańczych uczuć, a namiestnik jego, groźny, acz demokratyczno-pokojowy napozór, Hindenburg, nie ośmiela się nawet głośno wyrazić tego wszystkiego, co nim miota i wysyła adres, którego treść... nie nadaje się do publikacji.

Odwieczna tradycja rasowa, dziedzictwo po krzyżakach!

Tak. Wszystko się zmieniło wokoło Doorn i nie przychodzą już do zamczyska przyjaciele b. cesarza — weterynarz i urzędnik podatkowy—z którymi Wilhelm zwykł był codziennie pograć w karty.

Były cesarz jest bardzo zajęty. Gorączkowo opracowuje ceremonjał przyjęcia gości z całego kraju; przygotowuje mowy i „interview" prasowe.

„Kłamstwem jest—prawi bezczelnie dziennikarzom — by Niemcy byli sprawcami wojny. Zawsze pragnęliśmy pokoju, a że ulegliśmy konieczności prowadzenia działań zaczepnych, to stało się lityiko w obronie zagrożonych interesów Ojczyzny".

Tak oto prawi bezustannie „cesarz-gaduła", upajając się dźwiękiem własnych słów, ciesząc się każdemu przybyszowi, chociażby był nim oszust Klinger, co zdaleka przyniósł mu kostur wędrowny nabijany gwoździami— dar przedstawicieli miast niemieckich i szerokich mas ludności.



B. cesarz niemiecki na wygnaniu lubi urządzać „solowe występy", paradując po podwórcu zamkowem w mundurze wojskowym.



„Gott mit uns". Bóg wojny i rozjemca świata w jednej osobie. Oto jak przedstawiano b. cesarza w r. 1914, obdarowując żołdactwo pruskie piękną tą podobizną, by nabrało wiary w wyższe posłannictwo swego monarchy.

*

Radykalnie zmienił się od pewnego czasu tryb życia codziennego b. cesarza. Bo któżby mógł pomyśleć, że Wilhelm stanie się podobnym do przeciętnego obywatela z głuchej prowincji, rozmiłowanym w sadzonkach i drzewkach, a familjarnie dobrotliwym dla wszystkich, kogo tylko napotka na drodze.

Nudził się dotychczas, straszliwie się nudził!

Czegoż nie wymyślał, by móc się rozweselić?! Oto, naprzykład, wypadek z psem, którego nazwał Tisza i rad był, gdy może go ukarać. „Paskudna bestja — lubił mawiać do swego otoczenia — Paskudna kreatura — jak nielepszym zresztą był i minister węgierski!" Kiedy mu doniesiono, że pies — Tisza znaleziony został na drodze, zatłuczony kijami — zbył to wesołym śmiechem, ponownie tłumacząc, iż w rodzaju śmierci nawet obaj Tiszowie podobni byli do siebie.

Nudno mu było dotychczas.

Małżonka, i ta uwzięła się na niego, bo oto nie tolerowała tych niewielu fantazyj, na jakie go stać, jak naprzykład palenia fajki w pokoju. Więc chronił się Wilhelm w gęstwinie alej parkowych, lubując się dymem fajczanym i codzienną... zmianą samych fajek. Nudno!

Niejednokrotnie spędzał godziny całe w cichej zadumie i w dociekaniach o prawach tego świata. Był taki okres, kiedy przejąwszy się manją religijną, prawił kazania w całej okolicy! Bywało również, że noc spędzał w parku, pykając fajkę i słuchając treli słowika.

Przypuszczano przez pewien czas, że Wilhelm oswoił się z warunkami życia, że polubił nawet samotność i ciszę. Ostatnie wszelako przygotowania zadają kłam tym domysłom. Ożywiony — wyczekiwał, by dzień prędzej nadszedł, ten wielki dzień uroczysty, by zaroiło się od gości w cichem Doorn, by zewsząd, z całej ojczyzny, przyniesiono mu dowody przywiązania do korony Hohenzollernów.

*

Ostrożnie! Słuchajmy, jak rozchodzą się echa uroczystości w Doorn! A nuż usłyszymy wśród mów okolicznościowych wyraźne słowa zaczepki, jak wtedy, gdy pod Tannenbergiem, bluzgał w naszą stronę jadem nienawiści marszałek — prezydent Rzeszy, jak teraz, niedawno, występował przeciw nam Stresseman, nie krępując się obecnością Członków Ligi Narodów.

Wsłuchujmy się, by nie było zapóźno, patrzmy jak w karnym ordynku stają Niemcy do apelu, chociażby tylko dla okazania swej siły, jak ongiś na paradach pod pręgierzem żelaznego przymusu.

Er.



„Demokratyczny" prezydent Rzeszy, feld-marszałek Hindenburg — namiestnik Hohenzollernów, dąży wszelkiemi drogami do utrzymania potęgi wojskowej Niemiec. Hindenburg, Groener — wszystko po staremu, kułak wiecznie grożący pokojowi świata.

MAX WIT

SKOŃCZYŁEM

Ned wbiegł z impetem na czwarte piętro i stanął zdyszany przed pokojem redaktora.

„Levis Stockeman — Red.“ Duże, czerwone, niby ociekłe krwią litery na czarnym ebonicie deski.

— To tu! do pioruna—wydusił Ned,—ten pan zdecyduje czy mam żyć, czy wyciągać kopyta.

Poprawił starannie obszerną marynarkę, kryjącą spłowiałemi fałdami beznadziejną cienkość jego zaklęśniętego nawzór deski torsu. W ręku zmiął spróchniałe, odwieczne przykrycie głowy — „melonik“ tak się podobno ten sprzęt w 1919 roku nazywał, gdy go kupował po powrocie z Francji, z frontu. Były to dobre syte czasy, miał pieniądze, tęgi spęczniały pugilares, krzyż walecznych i sporą dziurę w łydce — fraszka! kupował sobie poraz ostatni garderobę i płacił atłasem nowiutkich chrzęszczących dolarów—świat był złocisty, roześmiany i różowy, jak dołeczki w buziaku Nelly — westchnął żałośnie.

Obecnie łydka w porządku, Nelly z mężem w Orleanie handlują pszenicą i hodują dzieci, oczywiście swoje syte i miłe dzieci, które Neda nic nie obchodzą, bo i poco, w kieszeni absolutna próżnia; kieszenie same należało traktować także abstrakcyjnie — właśnie przed miesiącem spreparował z nich doskonałe skarpetki, buty bowiem, podbite najlepszą wprawdzie tekturą ze starych pudeł, były tylko zewnętrznym pozorem, kryjącym absolutny brak treści. Świadomość i oczywistość tych faktów nakazywała Nedowi energicznie zapukać do Sezamu, kryjącego całą wspaniałość jego jutra.

Zastukał silnie, może nawet zbyt silnie — przeląkł się odrobinkę, nie szkodzi — zamienił się w słuch. Łagodny stłumiony pomruk wsączył się w nastawione psie uszy Neda.

Co to znaczy? Zajęty? Czy wejść? nie mógł zdecydować — mruczenie było niewyraźne.

— Lepiej zapukam jeszcze raz, może to tak sobie — uderzył łagodnie, dziewiczo, słodki, wyświechtany uśmiech wystąpił na zapadłe policzki i czekał pokornie na odgłos z pokoju. Wtem drgnął, zdawało mu się, że rozwarły się przed nim odrzwia piekieł, chrapliwy zapieniony głos ryknął z poza drzwi.

— Wejść do ciężkiej cholery, czego drapiesz te drzwi przeklęte. — Idjoto — wejść! Psiakrew!

Ned umarł, nogi mu wrosły w ziemię stało się źle, bardzo źle, obraził „króla“ — wisiał teraz na włosku Jego dobrej woli, na cienkiej nici złego humoru i litości.

Z wysiłkiem opanował drżenie rąk i kolan, nacisnął klamkę i utonął w kłębach ciężkiego dymu.

— Pali się — zaświtało gdzieś w głębi świadomości, ten człowiek się chyba dusi — oczami napróżno usiłował przewiercić brunatną osłonę dymu.

— Siadać! — ryknął ten sam straszliwy głos.

Ned podskoczył i usiadł z łoskotem na taburecie, szczęśliwie gdyby go nie napotkał w przysiadzie, siadłby na podłodze. Usiłował jednak wyśledzić mówiącego — daremnie: widział jeno zmącone kłęby dymu, buchające zpoza wysokiego czarnego rozbujanego prostokąta. Po dłuższej chwili zrozumiał, że siedzi niefortunnie za oparciem wysokiego sprężynowego fotelu i że nietylko on nie widział lwa, ale i lew jego.



— Gdzieś wlazł, człowieku — ryczało tymczasowo zwierzę, — nie widzę Cię — do mnie! rozumiesz, czy nie!

Ned, zbity tym straszliwym głosem, zdławiony cuchnącym dymem, przyczołgał się rozpaczliwie przed tron, nie miał w tej chwili duszy, był osmaganym psem, zęby dzwoniły z głodu czy zdenerwowania, spokój opuścił go ostatecznie. „Jeszcze chwila, jestem trup, już po mnie — kołatało gdzieś w wygłodzonym mózgu“.

— Nareszcie — odetchnął głos. — Co? taki gamoń i taki wymoczek ma zamiar zostać reporterem?! Przecież pierwszy lepszy szofer powstydziłby się najechać na twoją niemrawą figurę — gadaj. Czego chcesz? Słucham.

Ned spojrzał w oblicze ,,króla“.

— Wulkan, niema co wulkan. Hipopotam z nogami i brzuchem słonia. Boże, co za palce, czy można niemi ująć pióro. Sam Pan Redaktor Levis Stockeman. Ned był zdruzgotany.

— Ja — wykrztusił przemocą z wyschłej doszczętnie tchawicy. — Ja, tak, reporter, mam zaszczyt z polecenia, z polecenia...

— No dobrze, nie zawracaj głowy, umiesz chyba pisać na maszynie.

— ? —

— No gadaj, czy masz język niżej pasa.

— Ja, Panie Redaktorze, kwilił bezradnie Ned — niby mam doskonały charakter pisma, w szkole otrzymywałem nagrody z kaligrafji.

Hipopotam roześmiał się dziko.

— Nie pytam o twój charakter, bałwanie, lecz o maszynę.

— Tak Panie, na maszynie nie piszę, to drobnostka, jestem zdolny i mogę się bardzo szybko nauczyć.

— Cha! cha! cha! — grzmiało zwierzę. — Nauczyć. Cho! cha! cha! pękam ze śmiechu— on może się nauczyć, ten bezradny wyskrobek.

Ned czuł, że dusza umyka zeń ukradkiem, miał ją stanowczo za kołnierzem.

Zwierzę rozbawione pchało mu w rękę cygaro.

— Zapalić — komenderowało — jazda, dobre, 50 centów.

Ned pochwycił walec cygara, niby kotwicę.

Redaktor tymczasem ciągnął dalej.

— Oczywiście boksujesz się, w jakim klubie boksowałeś? — mruczał przymilnie.

Dusza Neda wylazła z za kołnierza, obsunęła się po grzbiecie, chciała go stanowczo zostawić na pastwę losu, miała dosyć, było jej wszystko jedno. Jedynie skurczone jelita utrzymywały równowagę psychiczną ofiary.

— Jestem inwalidą — rzucił na szalę — mam dziurę w łydce, krzyż...

— Tak! tak! dziurę masz w głowie i rozum w łokciu.

— Kaligraf i inwalida — wycedził z bezgraniczną pogardą, — i to chce zostać reporterem, Boże co za idjota! Podniósł oczy ku niebu, głos bestji był pełen strapienia i żalu.

— Nie boksujesz się, więc pocoś tu przyszedł, nie zawracaj głowy, idź do przytułku.— Skończyłem.

Ned skończył także, widział pięty swej duszy za drzwiami. Żołądek rozkazywał: stój i mów.

— Mogę się nauczyć — bełkotał — jestem zwinny, mam krzyż walecznych i dobrze strzelam, mogę strzelać.

— Tak! tak! Bąki. — Dowidzenia, następny! — żegnał go niecierpliwie Hipopotam. — Następny!

Ned skłonił się uprzejmie i wycofał plecami do drzwi. — Skończone.

Mógł się teraz tylko powiesić, zjeść na śniadanie resztki swoich bucików, ewentualnie mógł się także zastrzelić (swój stary rewolwer miał przy sobie). Dusza wróciła, rozporządzał przynajmniej sobą, mógł decydować, postanowił w jednej chwili. Otworzył drzwi gabinetu i wielkiemi krokami zbliżył się do Levisa.

— A to poco? Skończyłem z Panem. — Wyjść! — ryknął wściekle.

— Ale ja nie skończyłem! — warknął Ned twardo — zaraz skończę, nie umiem pisać na maszynie, ani boksować, ale strzelam doskonale — proszę uważać! — (w ręku błysnął pistolet). — Uwaga — już kończę...

Levis wypuścił cygaro. huknął strzał. Ned umiał strzelać. Bestja zwaliła się ciężko na biurko.

Ned tryufalnie wychodził na schody, dusza uśmiechała się bezbarwnie. Teraz doprawdy — skończyłem...

Z MYŚLI CHAMPFORT'A.

W dziedzinie uczucia to, czego wartość możemy określić, jest zgoła bez wartości.

*

Kobieta sama przez się jest niczem — staje się tem, czem się wydaje mężczyźnie.

*

Poznać kobietę znaczy — przestać ją kochać.

*

Odłącz miłość własną od miłości — cóż pozostanie? Nic, lub tyle, co nic.

CZY WIECIE ŻE...,

...dzienna produkcja szpilek w Europie i w Ameryce przewyższa liczbę 200.000 szt., z których zaledwie 1% ulega zniszczeniu, reszta bywa gubiona.

*

...najwyższa cena, którą osiągnięto za dywan, wynosi 100.000 funtów szt. Dywan ten, wyrobu perskiego, należał do zbiorów zamku w Schönbrunie (Habsburgów).

*

...w Pensylwanji wyrabiają naczynia kuchenne ze specjalnego gatunku... węgla.

NOWA PLACÓWKA

Niezmiernie doniosłym objawem w życiu gospodarczem naszego kraju jest dążenie całego społeczeństwa do współdziałania z miarodajnemi czynnikami w kierunku aktywizacji bilansu handlowego. Nie mniej znamiennym jest fakt, iż zagraniczne placówki przemysłowe, rozumiejąc konieczność ograniczenia przez nas importu, usiłują przenieść część swojej produkcji do Polski, skutecznie przyczyniając się tą drogą do rozwoju polskiego przemysłu i zatrudnienia polskich sił roboczych. Oto w niniejszym artykule wprowadzamy naszych czytelników do nowej zagranicznej placówki wytwórczej, przenoszonej obecnie do Polski. Korzystamy ze sposobności, by wyrazić w tem miejscu inicjatorom - wykonawcom tego poczynania szczere nasze życzenia owocnej pracy.

Jak się dowiadujemy, znana fabryka samochodów „Tatra“ zakupiła przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie obszerne tereny, na których niebawem rozpocznie budowę wielkich warsztatów samochodowych.

Firma „Tatra“ posiada w Warszawie przy ulicy Aleje Jerozolimskie 14 oddział pod nazwą „Tatra - Auto“.

Niepospolicie energiczna i ruchliwa dyrekcja tej placówki umiała w stosunkowo krótkim czasie rozwinąć tak szeroką działalność i tak doskonale wprowadzić swe samochody na rynek polski, że w roku ubiegłym pobiła rekord sprzedaży wozów, wybijając się w naszym kraju na pierwsze miejsce z pośród wszystkich europejskich wytwórni samochodowych.

I dziwić się temu nie można — bo samochody „Tatra“ są wzorem wytrzymałości i jeżeli ktoś ma prawo reklamować swoje wozy zdaniem: „idealne na polskie drogi“ — to właśnie firma „Tatra-Auto“, gdyż o jej samochodach wszyscy mówią, że są one „niedozdarcia“. Tem też tłomaczy się wielka ilość dorożek marki „Tatra“, kursujących nietylko w Warszawie, ale i w miastach prowincjonalnych, gdzie bruki są daleko gorsze, niż w stolicy — a wszak wiadomo powszechnie, że właśnie wytrzymałość taksówki, kursującej przez dzień i przez noc po fatalnych brukach miejskich, jest najlepszym sprawdzianem wartości samochodu.

Oprócz znakomitych dwucylindrowych chłodzonych powietrzem wozów, fabryka „Tatra“ rozpoczęła przed trzema laty produkowanie 6-cylindrowych wozów, chłodzonych wodą. Typ ten cieszy się również wielkiem powodzeniem i uznaniem u tych, co je posiadają.

Najlepszą chyba referencją dla tego modelu jest fakt, iż Ministerstwo Spraw Wojskowych posługuje się prawie wyłącznie 6-o cylindrowemi wozami „Tatra“.

Podkreślić należy przy sposobności szczególne znaczenie tego faktu, a to ze względu na surową i fachową ocenę, którą Ministerstwo Spraw Wojskowych stosuje do swoich zakupów, poddając maszyny różnorodnym próbom, odbywanym pod drobiazgową kontrolą rutynowanych ekspertów.

Ostatnią inowację w fabryce „Tatra“ stanowią 4-o cylindrowe wozy chłodzone powietrzem. Samochody te od pierwszej chwili ukazania się na rynku polskim zostały poprostu rozchwytane, przyczem — co chlubnie świadczy o ich zaletach — nabywcami byli sportsmeni tej miary, jak hr. Rostworowski, Jan Rypper i wielu innych.

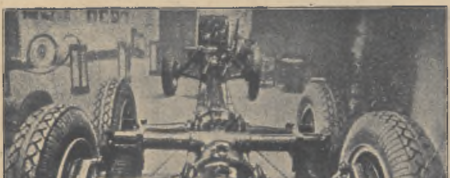
Nic się nie da zarzucić tym wozom. Są bez zarzutu — chyba to, że za mało ich mamy na naszym rynku, a przeto trudne są do nabycia.

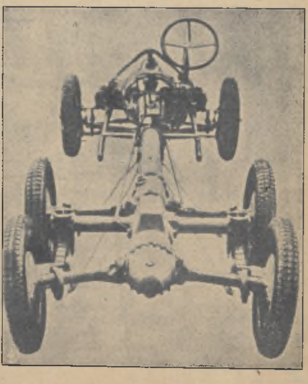
Prawdziwą rewelacją techniczną jest trzyosiowe podwozie „Tatra“ (wielkie i małe) z napędem na obie osie. Dla tych trzyosiowych wozów niema trudnych terenów, lub złych dróg, gdyż pokonywają je bez żadnych trudności, zaś dzięki łamanym osiom i doskonałemu zawieszeniu — bez wstrząsów. Szczegóły dotyczące tego nowego typu podamy wkrótce.

Powracając do sprawy terenów zakupionych przez firmę „Tatra“ i do budowy na terenach tych wielkich warsztatów, w których najprawdopodobniej będą montowane, a nawet budowane samochody tej marki, podnieść musimy doniosłość tego faktu dla naszych stosunków automobilowych. Przedewszystkiem więc założenie samo, z którego wychodzi wspomniana fabryka, budując swą placówkę w Polsce, jest niezmiernie pożyteczne dla kraju, gdyż stwarza nowy warsztat pracy dla licznych rzesz robotników polskich.

Większą partję robotników, majstrów i mechaników polskich, wysłano w tym celu do głównej centrali fabryki w Koprzywnicach (Czechosłowacja) na praktykę i studja, tak, iż po powrocie zajmą kierownicze stanowisko w warsztatach. Zaznaczamy ponadto, iż budowa, montaż i inne prace będą wykonywane wyłącznie z materjału polskiego. Dodamy wreszcie, że dla pracowników biurowych przewidziane są mieszkania na terenie fabryki.

Reasumując powyższe, powitać należy z uznaniem fakt tej doniosłej inicjatywy fabryki „Tatra“, której z pewnością zarówno sfery rządowe, jak i szerokie sfery społeczeństwa, widząc w nowej placówce przemysłowej poważny atut przyczyniający się do aktywizacji naszego bilansu handlowego, nie poskąpią swego poparcia.





Ilustracje nasze przedstawiają podwozia „Tatra“, zaopatrzona w potrójne osie. Inowacja ta, stanowiąca prawdziwą rewelację w technice samochodowej, pozwala na przezwyciężanie najtrudniejszych przeszkód terenowych. Należy również zwrócić uwagę na łamane osie, dzięki którym, a także doskonałemu zawieszeniu, unika się przykrych wstrząsów.

„Tajemnice Wschodu"

(Szecherezada)

Bajki Szecherezady — to niewyczerpana kopalnia tematów do scenarjuszy filmowych. Fantazja ludzi Zachodu była i będzie bladem odbiciem rzeczywistości. Natomiast legendy wschodnie (lepiej znane u nas, niż na Wschodzie) polotem i fantastycznemi koncepcjami dają realizatorowi filmowemu możliwości wręcz nieograniczone.

Niedawno podziwialiśmy „Złodzieja z Bagdadu" — film, w którym inwencja malarska znajdowała się na bardzo wysokim poziomie. Nowy film Wołkowa— „Tajemnice Wschodu" bodajże przewyższa „Złodzieja" rozmachem realizacji i śmiałością koncepcji dekoracyjnych. Wysiłek malarzy poszedł w tym wypadku w kierunku wytworzenia kształtów najbardziej niecodziennych, oderwanych od rzeczywistości i od szablonu, z jakim zazwyczaj wiązano u nas pojęcia o fantastyce wschodniej. Drugim atutem dekoracji jest ich monumentalność. Zbudowane z wielką starannością i należycie oświetlone, stwarzają one tło efektowne, zadawalające najbardziej wybredny smak artystyczny.

Ten przepych dekoracyj zarówno jak i kostjumów wysuwa się bezsprzecznie na pierwszy plan we wrażeniu ogólnem. Akcja filmu wydaje się jedynie pretekstem do zademonstrowania pięknych plein-air'ów i jeszcze piękniejszych wnętrz.

Zresztą scenarjusz bardzo często wypada z tonu bajkowego i przechodzi w groteskę. Treścią filmu jest cudowny sen ubogiego szewca Hassana, którego senna wizja przenosi do jakiejś nieznanej krainy. Sułtan owej krainy bierze



Hassana za władcę innego kraju narzuca mu małżeństwo ze swą urodziwą córką. Przedmiotem westchnień pięknej córki szejka jest szlachetny książe Achmed, więziony w lochach w oczekiwaniu sowitego okupu. Hassan chce dopomóc w skojarzeniu młodej pary, zdradza jednak przytem swe stanowisko społeczne. Jedynie cudowny gwizdek ratuje go przed śmiercią na szubienicy. Jednocześnie jednak ten sam gwizdek brutalnie przerywa uroczy sen, w którym biedny szewczyna znalazł nietylko wypoczynek, lecz i wymarzone szczęście.

Jak się rzekło na wstępie, scenarjusz tego filmu jest niejako pretekstem do ukazania przepysznej wystawy. Z tego też względu nie można gry aktorów poddawać normalnej ocenie. Właściwie gra jedynie Kolin, odtwarzający rolę Hassana. Pozostali aktorzy są jedynie figurantami, sumiennie przeprowadzającymi akcję bajki. Iwan Petrowicz, artysta o nieprzeciętnym talencie, ma rolę właściwie epizodyczną. Równie mało pola do popisu ma Marcella Albani. Najlepiej na tem wyszła Agnes Petersen, która przy dość wątpliwych (lub też niewyzyskanych dotąd) zdolnościach mogła wysunąć się na pierwszy plan dzięki swej niepospolitej urodzie.

Kolin, aktor wielce inteligentny i subtelny, włożył wiele humoru w postać biednego szewca przyodzianego w szaty królewskie.

Operowanie tłumami jest mistrzowskie. Wołkow nie idzie za wzorem reżyserów amerykańskich, którzy tłum z reguły fotografują zbliska, wyróżniając kilka najbardziej charakterystycznych twarzy. U Wołkowa nie ma poszczególnych twarzy—tłum stanowi jedynie tło, małe tło ruchome i żyjące.

„Tajemnice Wschodu" (Szecherezada) cieszy się bardzo znaczną frekwencją w stolicy. Jeszcze większe powodzenie czeka ją na prowincji, bardziej wrażliwej na przepych wystawy, niż na zagadnienia psychologiczne.





Fragmenty z pięknego filmu „Tajemnice Wschodu" (Szecherezada).

Tajemnica piękności



Pola Negri

Tajemnica piękności?

Jest bardzo prosta, zwłaszcza, gdy przemawiają w tej sprawie najurodziwsze i najmilsze gwiazdy filmowe.

Oto Pola Negri oświadcza na wstępie, iż największym wrogiem piękności jest długi sen, wywołuje bowiem ból głowy i brzydkie podbicie oczu.

Indywidualność wyrazu —twierdzi Bebe Daniels —jest niezbędną cechą każdej pięknej Pani.

Słodka Mary jest zdania, iż piękność ducha sama wiedzie do urody fizycznej.

Norma Talmadge nie widzi by mogła istnieć uroda bez odczuwania radości życia.

Glorja Swanson wreszcie jest zwolenniczką naukowości w badaniu środków, podtrzymujących urodę.



Mary Pickford

Laboratorjum i ciągłe studja, oto jej recepta.

Okazuje się więc, że proste są owe arkany piękności, lecz aby je stosować, trzeba przedewszystkiem być urodziwą—i to wszystko...



Fot. dolna: Norma Talmadge





W owalu: Bebe Daniels, po str. lewej: Glorja Swanson



T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

Bunt arabów

STRESZCZENIE I ROZDZIAŁU.

Rok 1916. Anglja, pragnąc zaatakować Turków od południa opracowuje program oderwania od nich ziem arabskich. Misję tę powierzają oficerom słynnego „Intelligence Service“, (oddział wywiadowczy), znakomicie orjentującym się w miejscowych stosunkach, znającym język i wszelkie arkany dyplomatyczne, mogące wywrzeć wpływ na ludy wschodnie. Pułk. Lawrence wraz z R. Storrsem przyjeżdżają z Suezu do Dżedda, gdzie nawiązują kontakt z szeryfem Abdullą synem Husseina, wielkiego szeryfa Mekki. Nie nadaje się na wodza, „proroka“, udają się więc do słynącego z energji
2. *i wpływów wodza arabskiego Fajsala.*

II. JAZDA DO FEJZALA.

Następnego ranka opuściłem Dżeddę i udałem się okrętem do Rabegh, głównej kwatery szeryfa Ali, starszego brata Abdulli. Ali, otrzymawszy „rozkaz“ swego ojca wyprawienia mnie bezwłocznie do Fajsala, zdziwił się nieco, ale musiał spełnić, co mu kazano. Przygotował przeto dla mnie swego wspaniałego wierzchowego wielbłąda, osiodłanego jego własnem siodłem i obwieszonego zbytkownemi osłonami i poduszkami z Nedżdu ze skóry w różnokolorowe desenie z plecionemi frendzlami, haftowanemi metalowemi nićmi. Wybrał dwóch zaufanych, mających mnie zaprowadzić do obozu Fajsala: Tafasa z plemienia Hawarim Harb i jego syna, Abdullę.

Niedaleko od północnego skraju Masturahu natknęliśmy się na studnię.

Nasze pustynne rumaki wypiły po kilka galonów wody.

Kilku Harbów przypędziło duże stado młodych wilbłądów i zaczęło je poić. Jeden zeszedł do studni z wielkim skórzanym kubłem, który inni podawali sobie z ręki do ręki.

Podczas gdy przyglądaliśmy się temu, szybkim, lekkim kłusem nadjechało od strony północy dwóch jeźdźców na rasowych wielbłądach. Obaj byli młodzi. Jeden z nich miał na sobie bogate kaszmirskie szaty i ciężki, jedwabny haftowany zawój. Drugi mniej był świetny, gdyż ubrany był w szaty bawełniane, białą suknię i czerwony zawój. Zatrzymali się koło studni i ten wspanialszy, nie każąc nawet przyklęknąć wielbłądowi, ześlizgnął się z wdziękiem na ziemię, rzucił cugle swemu towarzyszowi i rzekł niedbałym tonem:

— Napój je, a ja tymczasem pójdę tam odpocząć.

Z temi słowy podążył w kierunku ruin i usiadł pod naszą ścianą, obrzuciwszy nas uprzednio sztucznie obojętnem spojrzeniem. Następnie ofiarował mi świeżo zwinięty i zwilżony papieros i zagadnął:

— Wasza doniosłość z Syrji?

Odparowałem grzecznie uwagą, że on musi być z Mekki, na co również nie otrzymałem wyraźnej odpowiedzi. Porozmawialiśmy trochę o wojnie i o chudości wielbłądzic Harbów.

Tymczasem drugi jeździec stał bezczynnie na stronie, z cuglami w ręku, czekając może z podejściem do studni, aż Harbowie skończą poić stado. Młody pan zawołał doń:

— Cóż to jest, Mustafa? Napój je natychmiast!

Służący podszedł do nas i rzekł z wyrazem zasępienia i irytacji:

— Oni mi nie pozwolą.

— Na miłosierdzie boskie! — wrzasnął wściekle jego pan i porwawszy się na nogi wymierzył niefortunnemu Mustafie szpicrutą kilka silnych razów w głowę i ramiona.

— Idź się ich zapytać!



Fajsal, słynny wódz zbuntowanych arabów.

Mustafa spojrzał, dotknięty, zdziwiony i gniewny, takim wzrokiem, jakby chciał oddać pięknem za nadobne, ale opamiętał się i pobiegł do studni.

Harbowie, tknięci litością, ustąpili mu miejsca i pozwolili jego dwom wielbłądom napić się z ich koryta. Zapytali szeptem:

— Co to za jeden?

A Mustafa odpowiedział:

— Krewny naszego pana z Mekki.

Na te słowa pobiegli odwiązać spory worek od jednego z siodeł i wysypali z niego przed dwoma wierzchowcami obrok z zielonych liści i pączków kolczastych krzewów. Mieli zwyczaj zbierać tego rodzaju paszę, bijąc ciężkim kijem po niskich krzakach, tak, że na rozpostarte na ziemi płótno sypał się deszcz poutrącanych gałązek.

Młody szeryf przyglądał się im z zadowoleniem. Kiedy jego wielbłąd skończył się posilać, wdrapał się wolno i bez widocznego wysiłku przez szyję na siodło i, usadowiwszy się w niem wygodnie, pożegnał nas z namaszczeniem, prosząc Boga, by wynagrodził hojnie Arabów. Życzyli mu szczęśliwej podróży. Odjechał na południe, poczem Abdulla przywiódł nasze wielbłądy i wyruszyliśmy ku północy. W dziesięć minut później, usłyszałem chichot starego Tafasa i, spojrzawszy nań, spostrzegłem, że twarz starego, najeżona szpakowatą brodą i wąsami, pokryła się zmarszczkami od śmiechu.

— Cóż to ma znaczyć, Tafasie? — zapytałem.

— Panie mój, czyś widział tych dwóch jeźdźców koło studni?

— Szeryfa i jego służącego?

— Tak, tylko, że to był szeryf Ali ibn el Hussein z Modhig i jego krewny, szeryf Mohsin, władcy plemienia Haritów, śmiertelni wrogowie Masruhu. Obawiali się, że, gdyby ich Arabowie poznali, usiłowaliby ich powstrzymać, lub odpędzić od wody, udawali więc, że są panem i sługą z Mekki. Czy mój pan widział, jak się Mohsin wściekał, kiedy został pobity przez Alego? Ali jest szatan. Kiedy miał zaledwie jedenaście lat, uciekł z ojcowskiego domu do swego wuja, notorycznego rozbójnika, który zajmował się łupieniem pielgrzymów i bawił u niego wiele miesięcy, żyjąc na własną rękę, dopóki go ojciec nie schwytał. Był u naszego pana, Fajsala, od pierwszego dnia bitwy pod Medyną i dowodził Ateibami, na równinach Aaru i Bir Derwisz. W tej bitwie walczyli wszyscy na wielbłądach i Ali nie chciał mieć przy sobie nikogo, ktoby nie potrafił dokazać tego, co on sam, to jest biec koło wielbłąda i przy pomocy jednej ręki, skoczyć na siodło, trzymając w drugiej karabin. Dzieci Harithów są dziećmi bitwy.

Staremu przewodnikowi po raz pierwszy rozwiązał się język.

Przysłuchując się jego opowiadaniu, mknęliśmy po olśniewającej równinie, teraz już prawie zupełnie ogołoconej z drzew. Grunt pod kopytami wielbłądów stawał się coraz bardziej miękki.

Wkrótce kamienie znikły prawie zupełnie i pozostał tylko czysty, biały piasek, pod którym znajdowała się twardsza warstwa.

Nareszcie ukazała się Hamra, robiąca wrażenie wioski, składającej się z jakichś stu domów, pogrzebanych w ogrodach, między pagórkami ziemi, mającemi około dwudziestu stóp wysokości. Przejechaliśmy w bród niewielki strumień między drzewami i ogrodzoną murem ścieżką dostaliśmy się na szczyt jednego z tych pagórków. Tu, na dane hasło, wielbłądy uklękły przed bramą podwórca długiego, niskiego domu.

Tafas rzekł coś do stojącego na straży niewolnika, trzymającego w ręku szablę o srebrnej rękojeści. Ten zawiódł mnie na wewnętrzny dziedziniec, w którego krańcu, w ramie otwartych drzwi i na tle ciemnej ich głębi, stała biała postać oczekującego mnie z upragnieniem człowieka. Pierwszy rzut oka powiedział mi, że znalazłem to, czego szukałem i po co przyjechałem do Arabji — przywódcę, mającego tchnąć ducha w Arabów i uczynić ich bunt dziełem skutecznem i trwałem.

Pozdrowiłem go, a on wprowadził mnie do pokoju i usiadł na dywanie, w pobliżu wejścia. W miarę, jak moje oczy przyzwyczajały się do panującego tutaj półcienia, spostrzegłem, że w małej izbie oprócz mnie i Fajsala, znajduje się wiele milczących postaci, przypatrujących się uporczywie mnie, to znów jemu. Lecz on pozostał w nieruchomej postawie, przyglądając się swoim rękom, oplatającym zwolna rękojeść sztyletu.

Wkońcu, cichym głosem zapytał, jak przeszła mi podróż. Poskarżyłem się na spiekotę, a on, dowiedziawszy się, jak długo jechałem z Rabegh, zauważył, że jak na tę porę roku jechałem bardzo prędko.

— Podoba się panu, tutaj u nas, w Wadi Safra?

— Tak, ale to daleko od Damaszku.



Rumak we wzorzystym rzędzie arabskim.

To słowo uderzyło w nich jak piorun. Zadrżeli, potem zesztywnieli i przez minutę siedzieli w milczeniu, tłumiąc oddech. Niektórzy z nich marzyli może o dalekiem zwycięstwie; inni mogli wziąć moje powiedzenie za komentarz do ostatnio poniesionej klęski. Wkońcu Fajsal podniósł na mnie oczy, uśmiechnął się i rzekł:

— Chwała niech będzie Bogu, Turków mamy bliżej niż Damaszek.

Uśmiechnęliśmy się wszyscy, a ja, powstawszy przeprosiłem go na chwilę i wyszedłem.

III. FAJSAL I JEGO ZASTĘPY.

Pod wysokiemi arkadami palm o wspaniałych łukowato zwieszających się wachlarzach, na miękkiej łące ujrzałem regularny obóz wojsk egipskich, dowodzonych przez Nafi Bey'a, egipskiego majora, a przysłanych ostatnio z Sudanu przez Sir Reginalda Wingate, na pomoc arabskim powstańcom. Miały one z sobą górską baterję i trochę karabinów maszynowych. Sam Nafi był to sympatyczny chłop, uprzejmy i gościnny.

Oznajmiono Fajsala w towarzystwie paszy Mauludad el Mukhlusa, arabskiego patrjoty, z Tekrit, który, służąc w armji tureckiej, był dwa lata na wygnaniu za nacjonalistyczne tendencje i spędził dwa lata na wygnaniu w Neddżdzie, jako sekretarz ibn Raszyda.

Fajsal wyraził swą zgodę i zaczął mi opowiadać w zarysie historję ich buntu, od samego początku.

d. c. n.



NOC W KOMISARJACIE



Wielka, często ofiarna, czasem bohaterska, a prawie zawsze zapoznawana i źle opłacana praca naszej policji — temat to wdzięczny i obfitujący w szereg wręcz sensacyjnych i rewelacyjnych epizodów. Dzięki specjalnemu pozwoleniu komendanta P. P. m. Warszawy p. Czyniowskiego, za co mu na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie, redaktor „7 DNI" mógł spędzić ostatnią noc sobotnią w X Komisarjacie P. P., mając szeroką możność poczynienia bezpośrednich i wielce interesujących obserwacyj. Artykułem tym zapoczątkowujemy cykl felj?tonów z życia i prac naszych „granatowych mundurów".

Dzielny kierownik X Komisarjatu, p. komisarz Pitułej, oczekiwał mnie o g. 23-ej w swym gabinecie przy ul. Szpitalnej, pragnąc osobiście — a zarazem dyskretnie — wprowadzić mnie w sam ośrodek nocnego życia swego komisarjatu. Nikt — oprócz jego zastępcy — nie miał się dowiedzieć, w jakim charakterze przez noc całą będę się włóczył z jednej sali do drugiej, bowiem w przeciwnym razie pewna sztuczność ze strony funkcjonarjuszy byłaby nie do uniknięcia. Pragnąłem przecież zobaczyć żywych ludzi, niczem nie skrępowanych podczas swych normalnych zajęć, a nie sztuczne manekiny, pozujące przed piórem dziennikarza.

Po służbowem obejściu wszystkich sal, przyczem miałem sposobność zauważyć iście wojskową dyscyplinę i świetną postawę policjantów, p. komisarz powierzył mnie opiece starszego dyżurnego przodownika, przesłuchującego kolejno osoby, sprowadzone do komisarjatu. Obok, przy biurku przodownika, stała funkcjonarjuszka Policji Kobiecej.



Zydek — „doliniarz"

Przez nieduże okno, wybite w ścianie, zaglądam do sąsiedniego pokoju. W półmroku, słabo rozjaśnionym światłem małej żarówki, dostrzegam mętne zarysy ludzkich postaci. Przeważają kobiety... To aresztanci, zagarnięci gęstą siecią wieczornej obławy.

— Nazwisko?

Przed biurkiem starszego przodownika chwieje się jakaś wymizerowana postać niewieścia, w starem paletku z nędznym króliczym kołnierzem.

To jedna z „takich". „Książkę" ma już od lipca 1927 roku. Została zatrzymana za wałęsanie się po ulicy. Błaga, by ją wypuszczono.

— Jutro rano ślub mego brata... A w domu zostawiłam dziecko... Męczę się...

Z podsiniałych oczu sączą się dwie strugi łez.

— Czem jest pani brat?

Szybko ociera łzy. Wyprostowuje się.

— To nikogo nic nie obchodzi.

Tak. Dla niej brat jest istotą z innego świata. Nie z jej świata. Z lepszego, szczęśliwszego, czystego. Więc, przez jakąś podświadomą, instynktowną delikatność nie chce mówić o tych pięknych rzeczach w takich warunkach...

— Czy ona naprawdę jest matką? — pytam funkcjonarjuszki Policji Kobiecej, której miłe, dobre i trochę smutne oczy są pełne współczucia.

— Ależ tak. Wiele z nich wychowuje swe dzieci. Przynajmniej co dziesiąta...

Lecz oto staje przed barjerką inna „wesoła dziewczynka", oskarżona o podobne przestępstwo... Mała, brzydka, obszarpana nędzarka lat dziewiętnastu. Twarz opuchła od zimna — ręce sino-czerwone, nos odmrożony... Nawet niema torebki...

— Czy dużo jest tak biednych? — pytam.

— Większość. Niedawno, wracając z dyżuru do domu, spotkałam przed drzwiami mego mieszkania niejaką S..., moją „dobrą znajomą". Po całej nocy, spędzonej na siarczystym mrozie, przywlekła się do mnie, prosząc o kilkadziesiąt groszy pożyczki na kawałek chleba... Dość często zdarza się, że im pożyczam. Dużo nie mogę — ale tak 50 groszy do 2-ch złotych. I, co najciekawsze — zawsze mi te pożyczki oddają...

Znów kilka kobiet. Różne. Lecz przeważa biedota. Najstraszliwsze są stare weteranki — posępne, zrezygnowane — jakby z potępieńczych akwafort Ropsa na bruk warszawski rzucone...

Drzwi uchylają się ostrożnie. Wchodzi jakieś zupełnie miłe i przyzwoicie wyglądające dziewczątko. Pyta, czy zatrzymano jej „koleżankę". Tak, siedzi w celi kobiecej razem z 78-oma innemi...

— Ojoj!...

Kiwając smutnie małą główką wychodzi, jak weszła — stąpając na palcach.

W dramatyczną monotonję dotychczasowych przesłuchiwań wpada epizod komiczno - charakterystyczny. Przed barjerką staje jakaś zuchowata, gestykulująca postać. Jak karabin kulą, strzela nazwiskiem.

— No, jak tam było?

— Ano zaprosił mnie kolega do knajpy. Pogazowaliśmy trochę. Cywilowi zrobiło się niedobrze, bo ta nacja ma słabe głowy. Kudy im do leguna! Więc wyszedł na podwórze. No i więcej się nie pokazał. Musowo był nieprzytomny, bo to szczery chłop, choć cywil, i takiego śpasa natrzeźwo by nie urządził. Rachunku zapłacić nie mogłem, bo skąd?— jestem bezrobotny od trzech miesięcy. Właśnie jutro zaczynam robotę w fabryce..., więc oblewaliśmy to dokumentnie. Ale ja zapłacę — legun jestem, były „kanarek" (żandarm) polowy. Niema strachu!

Podaje książeczkę wojskową. Tak, mówi prawdę. Od 1914 do 1922 r. krwawił się za Ojczyznę. Brał udział w bitwach... Z oczu bije mu szczerość.

— „Kanarek" jestem. Kolega... Zapłacę w sobotę po wypłacie. Albo tamtego znajdę to jeszcze wcześniej wszystko się na glanc wyrychtuje...

Puszczają go wolno po spisaniu protokułu.

Melduje się jakaś para małżeńska. Ona zuchbaba, postawna, tęga rezolutna. Przy niej słania się jakaś potulna szmatka, złamana w karku, pasie i kolanach. To „głowa domu" — pan małżonek. Przed godziną opuścił komisarjat, gdzie w śnie zasłużonym chrapał od południa, zwalony z nóg zdradzieckim nelsonem alembiku.

— Czego sobie państwo życzą?

Żywa karjatyda zabiera głos. Mąż wrócił do domu bez grosza w kieszeni, choć je sumiennie przeszukała, jak na dobrą małżonkę przystało. Już brała za trzepaczkę, gdy przerażony tem mężulek wykrztusił, że przypomina sobie, że miał w komisarjacie jeszcze 10 złotych. Ktoś mu je musiał wyciągnąć.

Uśmiecha się starszy przodownik. Tłumaczy, że każdemu aresztowanemu odbiera się wszystkie pieniądze i przechowuje w specjalnem „depot", za kwitem, aż do zwolnienia. Więc...

Energicznej małżonce zaczyna wreszcie świtać w głowie. Gniewnym wzrokiem mierzy mężulka, który, przestępując z nogi na nogę, wolałby, by się pod nim ziemia zapadła.

— To tak? Wracaj do domu, pijaku! Już ja się z tobą porachuję... Przepraszam pana komisarza za fatygę. Chodź!

Ciarki przechodzą na myśl, jaki los czeka w „zaciszu" domowem biednego pijaczynę...

Znów kilka „takich kobiet" i wprowadzają niskiego młodego żydka o bezczelnym wyrazie wygolonej gładko twarzy.

— Co robiłeś na ulicy o tej godzinie?

— Pan komisarz pyta co robiłem? Psiecie pan wie!

— Odpowiadaj na pytania!

— Chodzę kraść — to psiecie wszystkie wiedzą. Doliniarz jestem... Fachowiec!

— Należysz do II Komisarjatu, będziesz tam odesłany. Masz na dorożkę?

— Jeszcze dzisiaj nic nie „zarobiułem"...

— No, to pójdziesz pieszo środkiem ulicy.

— Pójdę! Dlaczego nie? Już nie pierwszy raz!

Nowe dwie kobiety. Młode, elegancko, nawet gustownie ubrane. Pierwsza w drogiem futrze—druga w pięknym płaszczu z szerokim kołnierzem futrzanym. Wchodzą, udając wesołość, jakby ubawione tą „przygodą". Podczas rewizji torebki tej w futrze, funkcjonarjuszka Policji kobiecej znajduje 155 zł i dwa pierścionki.

— Fiu, fiu! jak ty masz dużo forsy! — z zazdrosnym podziwem kiwa głową „koleżanka".

— Ile pani ma lat? — pyta policjantka.

— Co rok jestem starsza... kiedy panią poznałam, miałam szesnaście...

Głębia smutku kryje się w tych pozornie lekkomyślnych słowach...

Ale szybkość, z jaką przesuwa się przed nami żywy i urozmaicony film życia, nie pozwala nam —narazie—zgłębiać tych zagadnień.

Staje przed nami skromnie ubrana panienka. Dobrze jej patrzy z nieco zaspanych oczu. Nic dziwnego, że zaspanych — bo właśnie Morfeusz wypłatał jej paskudnego figla. Znudzona pewnym „przebojowym" filmem, usnęła w kinie pod koniec ostatniego programu. Służba, sprzątając salę, sprzątnęła jednocześnie śpiącą kinomankę ...do komisarjatu.



Wstawiony ex-żandarm

Podaje się za prywatną nauczycielkę u pp. X. Po sprawdzeniu może opuścić komisarjat. Wraca do domu, aby w odpowiedniejszem miejscu snuć dalej senne marzenia, które przerwano jej w kinie...

Kolejno przesuwają się przed biurkiem przodownika: pełen charakteru nocny sprzedawca białej kawy i wieprzowych kotletów (wódki nie ma, więc go puszczają wolno), jakaś tajemnicza wyższa szarża z dyskretną skargą na... powiedzmy — „zawód miłosny", zakończony stratą 600 złotych — kobiety, kobiety i znów kobiety. Spowiedzi ich są często tak przejmujące, że wobec tych posępnych dramatów zaczynam się wstydzić tego, że jestem mężczyzną...

Lecz i tu, w komisarjacie, jak w życiu — smutek graniczy z wesołością. Oto wprowadzają jakiegoś pijaka, który stłukł szybę wystawową, wziąwszy ją prawdopodobnie za poborcę magistrackiego. Przy rewizji znajdują w jego kieszeniach okrągło 14 buteleczek z lekarstwami i pudełeczek z proszkami, noszącemi stempel apteki Kasy Chorych. Biedaczysko! Co mu się dziwić! Gdy po długich tygodniach wydreptał wreszcie te lekarstwa, urżnął się z radosnego zdumienia. Nieszczęsną ofiarę „Chorej Kasy" odprowadzono do aresztu...

*

W ciągu owej długiej nocy zimowej, spędzonej w X Komisarjacie, byłem obecny przy kilkudziesięciu przesłuchaniach, zwiedziłem „sale" aresztowanych i oglądałem zbliska ciężką pracę funkcjonarjuszy, wykonywaną w trudnych warunkach.

Widziałem i słyszałem wiele — więcej, niż na tem miejscu podać chcę i mogę. I w sercu mem zrodziła się litość głęboka dla mych sióstr i braci, których los skazał na to aby się stali powszednimi klientami policji. Jednocześnie wzrósł we mnie szacunek dla dzielnych funkcjonarjuszy P. P., którzy, pełniąc twardą i ciężką służbę, stojąc niezłomnie na straży prawa, nie przestają być jednocześnie — ludźmi, w których piersiach szlachetne biją serca...

Szkoda, że posłowie sejmowi, którzy głosowali za obcięciem budżetu P. P., nigdy nie widzieli, jak wygląda prawdziwa „Noc w Komisarjacie"....

(j. p.).



„Na wesoło"


TU!
TAM!
WSZĘDZIE!
CHRYSLER — imię jego znane jest aż w zamarzłych miastach pod niebem północy! Jego srebrzyste skrzydła migają tam, gdzie śniadolicy południowcy spoglądając mówią — OTO CHRYSLER! Za jego motor, mile cichy, o niezmierzonej mocy — za jego hamulce hydrauliczne kryte, niezawodne w działaniu, za jego resory umocowane w elastycznych poduszkach gumowych — za jego szybkość, piękno i wygodę — świat cały głosi o nim
CHRYSLER! CHRYSLER!
CHRYSLER!
Trzy rozległe skale 6-cio cylindrowych maszyn — Chrysler Imperial 80, Chrysler 75, Chrysler 65! Gztero-cylindrowy 'Plymouth' — również wytwór Chryslera! Samochody Chryslera wszelkich typów i w rozmaitych cenach. Obejrzyjcie modele w salonach wystawowych przedstawicieli!
ŻĄDAJCIE KATALOGÓW.
JENERALNA REPREZENTACJA NA POLSKĘ I W. M. GDAŃSK: AUTO-KONCERN, WARSZAWA.
SALON WYSTAWOWY: WILCZA 9-A. TEL. 123-27. BIURO: WIERZBOWA 8, TEL. 123-29.
Chyrsler Sales Corpocation Detroit U. S. A.

LEKCJA ILUZJONIZMU



Fig. 1. — Chwyt prosty: moneta, jakby się zdawało znajduje się w lewem ręku.

W odróżnieniu od wielkich sztuk scenicznych, wymagających specjalnych przyrządów — zasadą iluzjonizmu jest szereg chwytów ręcznych, które przy pewnej wprawie można doprowadzić do godnego podziwu mistrzostwa.

Chwyty te, wykonywane, jak powiedziano, bez przyrządów, przeważnie palcami, a podkreślane siłą sugestji wzrokowej, pozwalają na zręczne ukrywanie przed oczami widza drobnych przedmiotów, jak monet, korków, kulek i t. p. Zauważyć należy przytem, iż dłoń sama odgrywa tu rolę nieraz drugorzędną. Sztuka polega na przekonaniu widza, iż przedmiot znajduje się w jednej z rąk zamkniętych, na którą siłą wzroku swego wykonawca zwracać będzie uwagę publiczności, podczas gdy, w samej rzeczy, przedmiot ten leży na drugiej jego dłoni, szeroko otwartej.

Weźmy naprzykład monetę w ten sposób, by dobrze widoczna leżała na płask, na końcu trzeciego i czwartego palca i pod dużym palcem. (Fig. 1). Należy udać, że monetę przekłada się do lewej ręki, cofniętej nieco w stosunku do prawej; przez ten czas atoli czwartym i trzecim palcem wsuwa się monetę do prawej dłoni, przyczem lewą ręką dotyka się zaledwie końców palców prawej ręki (Fig. 2). Należy jednocześnie skupić uwagę na lewą rękę, prawą zaś pozostawić swobodnie, udawać wreszcie musimy, iż wgniatany palcami monetę, znajdującą się rzekomo w lewem ręku — otwieramy dłoń i ku zdumieniu widza okazujemy ją pustą.

„Odnaleść" można monetę byle gdzie, nawet na rękawie widza lub w uczesaniu damy, a w tym celu prawą ręką delikatnie zsuwamy monetę wzdłuż palców do wskazanego miejsca.

Zamiast użycia chwytu palcami, można ukryć monetę pomiędzy palcami wskazującym a piątym (Fig. 4). Sposób ten jest niezmiernie efektowny, trudno go jednak wykonać, gdyż nie łatwo jest nadać prawej ręce swobodną pozycję.

Chwyt zwany „włoskim" (Fig. 3) polega na zawarciu monety między nieco zgiętym dużym palcem, a bardzo wydłużonym wskazującym; w chwili wykonywania sztuki zwolna wyprostować należy duży palec, skurczyć natomiast wskazujący, a to celem umiejscowienia monety, jak wskazano na figurze.

Łatwo wykonać tak zwany „młynek". Cała złuda zależy w danym wypadku od siły wykonującego sztukę. Trzymać należy monetę za brzegi końcami palców lewej ręki i uchwycić ją rzekomo ruchem wykonanym z góry na dół, prawą ręką. Puszcza się monetę, ale tak jednak, by spadła do lewej dłoni, przyczem utkwić należy wzrok w prawą rękę, ani na chwilę nie spoglądając na lewą. Sposób jest jedyny z najprostszych najbardziej efektownych.



Fig. 3. — Chwyt „włoski": moneta tym razem umieszczona jest przy nasadzie dużego palca.



Fig. 4. — Chwyt „zsuwany": moneta trzymana jest pomiędzy 2-m a 5-m palcem.



Fig. 5. — „Chwyt wirowy": zdawałoby się, że moneta zostanie schwycona prawą ręką.



Fig. 6. — Chwyt „wirowy": okazuje się jednak, że prawa ręka zamyka się, chwytając próżnię moneta zaś pozostaje w lewem ręku.



Fig. 2. — Chwyt prosty: moneta w samej rzeczy utrzymana jest w prawem ręku.

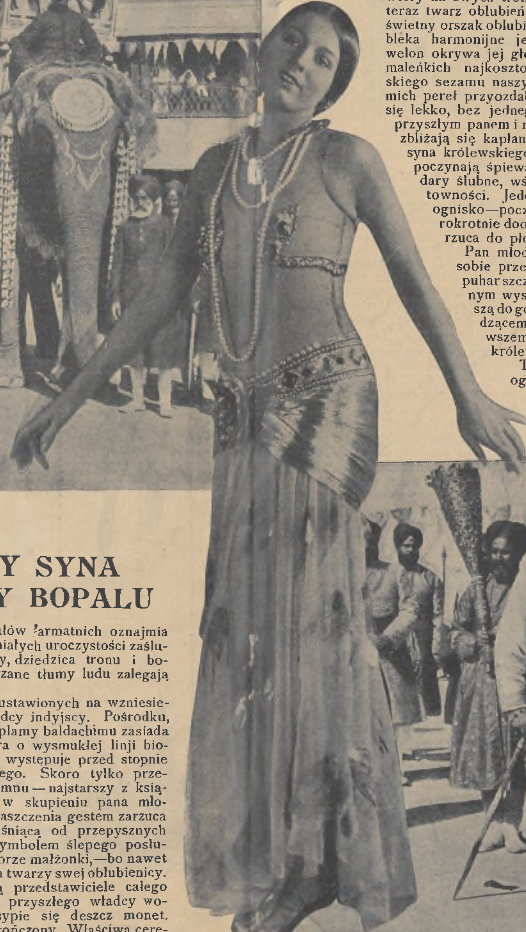
Celem wzmożenia złudy, można jawnie na początku demonstracji przenieść przedmiot do drugiej ręki lub też udać, że to się czyni, poczem, „zagadując" widza, znów wykonać gest odwrotny i tym razem istotnie zmylić czujność widza.

Przedmiotem pomocniczym przy wykonywaniu sztuki, a zwłaszcza, gdy ma się do czynienia z objektem niewygodnym do manipulowania lub śliskim — może być pałeczka, która nadaje ręce, zawierającej przedmiot, naturalną swobodę. W tym celu trzymać należy pałeczkę pod lewą pachą; poczem prawą rękę dokonuje się rzekomego przeniesienia przedmiotu do lewej ręki, w samej rzeczy jednak, zatrzymuje się chwytem w prawej. Pałeczką wówczas trzymaną w prawem ręku, uderza się po lewej dłoni, wymawiając jednocześnie dla zwiększenia efektu szereg magicznych słów. Do sposobu tego nie ucieknie się wszakże zręczny wykonawca, rezerwując sobie pałeczkę tylko na wypadek wyjątkowo trudnych pokazów.

Ćwiczenia te stanowią podstawę iluzjonizmu. Należyta wprawa pozwoli wykonać szereg prostych lub wielce nawet skomplikowanych sztuk, jak naprzykład przepuszczenie monety przez szklankę: udać należy w tym celu, iż moneta znajduje się w lewem ręku, podczas gdy istotnie utrzymuje się ją w prawem; ręką tą chwyta się szklankę za brzeg wten sposób, by dłonią zakryć otwór; lewą ręką czyni się gest wrzucenia zdaleka monety do szklanki poprzez jej ściankę i jednocześnie wypuszcza się z prawej pieniądz na dno naczynia. Sztuka cała polega na dokładnem sharmonizowaniu ruchów obu rąk.

„Deszcz pieniędzy" jest klasyczną sztuką, polegającą na zbieraniu wokół — powietrza, z kolana lub z rękawa widza i t. p. szeregu monet. Sposób jest prosty, gdyż w grę tu wchodzi jedna tylko moneta. Za każdym razem bowiem, kiedy się widzom zdaje, iż wrzucono monetę do kapelusza trzymanego w lewem ręku — palcami do środka, dużym na zewnątrz — lewą tą ręką wciska się jedną ze schowanych uprzednio pod palcami monetę, która z brzękiem spada na dno, prawą ręką okazuje się jednocześnie pieniądz i wrzuca się go rzekomo do kapelusza; oczywista, że monetę, trzymaną w prawem ręku zabiera się chwytem pomiędzy palcami nie wypuszczając jej ani na chwilę z ręki.





ZAŚLUBINY SYNA MAHARADŻY BOPALU

Dwadzieścia jeden wystrzałów armatnich oznajmia narodowi o rozpoczęciu wspaniałych uroczystości zaślubin starszego syna Maharadży, dziedzica tronu i bogactw niezmiernych. Nieprzejrzane tłumy ludu zalegają wszystkie ulice miasta.

Na tronach szczerozłotych, ustawionych na wzniesieniu zajmują miejsca wielkorządcy indyjscy. Pośrodku, w cieniu wielkiej purpurowej plamy baldachimu zasiada pan młody. Przecudna bajadera o wysmukłej linji bioder i marzących oczach gazeli występuje przed stopnie i śpiewa chwałę rodu panującego. Skoro tylko przebrzmią ostatnie słowa tego hymnu — najstarszy z książąt podchodzi do klęczącego w skupieniu pana młodego i wolnym a pełnym namaszczenia gestem zarzuca mu na twarz bogatą zasłonę, lśniącą od przepysznych kamieni. Ceremonja ta jest symbolem ślepego posłuszeństwa woli ojcowej w wyborze małżonki,—bo nawet teraz jeszcze oblubieniec nie zna twarzy swej oblubienicy.

Do stopni tronu podchodzą przedstawiciele całego kraju i składają u nóg swego przyszłego władcy woreczki pełne złota, z których sypie się deszcz monet. Pierwszy dzień uroczystości skończony. Właściwa ceremonja zaślubin odbyć się ma dopiero nazajutrz...

Tłumnie, rojnie i gwarno jest w całym mieście. Długie szpalery wojska w przepysznych wzorzystych strojach utrzymują porządek. Dnia następnego książęta wraz z panem młodym zasiadają poraz wtóry na swych tronach. Bledszą, niż wczoraj, jest teraz twarz oblubieńca—bo oto już zbliża się doń świetny orszak oblubienicy. Przepyszny strój przyobleka harmonijne jej kształty. Złocisto-różowy welon okrywa jej głowę, spływając aż do stópek maleńkich najkosztowniejszy, godny czarodziejskiego sezamu naszyjnik z pięciu rzędów olbrzymich pereł przyozdabia jej szyję. Drżąc i chwiejąc się lekko, bez jednego słowa staje przed swym przyszłym panem i małżonkiem. Wolnym krokiem zbliżają się kapłani, ustawiają się przed tronem syna królewskiego i natchnionemi głosami rozpoczynają śpiewać modlitwy, składając księciu dary ślubne, wśród których przeważają kosztowności. Jeden z kapłanów rozpala małe ognisko—poczem wszyscy obchodzą je czterokrotnie dookoła podczas gdy młody książe rzuca do płomieni kilka ziarnek ryżu.

Pan młody zbliża się do przeznaczonej sobie przez ojca oblubienicy i podaje jej puhar szczerozłoty, który za chwilę wspólnym wysiłkiem złączonych dłoni wznoszą do góry, aby podobny słońcu wschodzącemu, blaskiem swoim obwieścił wszem wobec, że obrzęd zaślubin królewicza został dokonany.

Teraz dopiero syn Maharadży ogląda poraz pierwszy twarz oblubienicy...



Fot. po str. lewej przedstawia główne wejście do świątyni Ekambeswara w południowych Indjach.



Fot. po str. prawej: Rzeźbione pilastry, zdobiące wejście do świątyni Waradaraja-Swami.





Pewna pani w wieku... niebezpiecznym, która nie chce pogodzić się z nadchodzącą starością...

ILE MASZ LAT?

NIEDYSKRETNE PYTANIE

Pragnienie złota, za którego cenę tyle cudowności kupić można i pragnienie wiecznej młodości, bo bez niej nic po darach złota — to dwie odwieczne zagadki, nad których rozwiązaniem od lat tysiąca rozmyślali szarlatani i uczeni. Artykuł niniejszy wprowadza nas w samo sedno jednego z tych zagadnień.



Ta sama pani po operacji odmładzającej — piękna, młoda, nanowo uśmiechająca się do życia...

Ile lat pani sobie liczy? w jakim pan jest wieku? Na usta nieraz ciśnie się to pytanie, kiedy znajdziemy się wobec ludzi, których lat w przybliżeniu nawet określić nie można, lub którzy zdają się nam być znacznie młodszymi lub starszymi, niż przypuszczaliśmy.

Objektywnie stwierdzić można tylko, iż dany człowiek ma pomarszczoną skórę, oczy znużone i wyblakłe, włos siwy, i t. p., lecz właściwy wiek jego odczuć raczej należy, bo ostatecznie decyduje nasz sąd subjektywny, ocena naszego wrażenia. To też najwłaściwszymi sędziami będą tu artyści, portreciści zwłaszcza, o wzroku wyrobionym do chwytania całości. Malarze, rzeźbiarze, posiadają dar ten w pełni, z zadziwiającą intuicją odgadują wiek swych modeli. Zajmującem byłoby sprawdzenie tego na całym szeregu portretów.

I u zwierząt i u drzew—u istot żywych,—też bywa trudno ustalić lata. Określić je można dokładnie dopiero wtedy, gdy drzewo jest ścięte, według słoi, wiadomo bowiem, że liczba słoi odpowiada ściśle liczbie lat. Wiek żyjących zwierząt określa się w przybliżeniu, u ryb, wnioskując po łuskach, u koni i trzody według zębów, mniej lub więcej startych. Wszak stąd pochodzi przysłowie: „darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby".

Najważniejszą cechą wieku jest to, że nie można go trwale cofnąć, nawet za pomocą słynnych metod odmładzających Woronowa, Steinacha i innych, o których się tyle mówiło i pisało w ostatnich czasach. Natomiast zupełnie możliwem jest usunięcie zmian spowodowanych przez lata, jak nagromadzenie tłuszczu, pomarszczenie skóry, jej nadmierna wiotkość, i t. p. przez zabiegi czy operacje plastyczne. Należy pamiętać, że charakterystycznych cech starości nabiera się też niezależnie od lat, skutkiem ciężkich przejść moralnych i nadmiernego wysiłku fizycznego. Twarz marynarzy, woźniców i robotników, przebywających na powietrzu, wcześnie nabiera zmarszczek, skóra na niej twardnieje. To samo widzimy na rękach pracujących. Zatrucia chroniczne, alkoholizm, morfinizm, to najwierniejsi sprzymierzeńcy pochodu starości. Przy określaniu wieku, należy również mieć na uwadze konstytucję i rasę. Mieszkanka południa starzeje się szybko, trzydziestoletnia kobieta wygląda jak matrona rasy północnej. To, że hygiena, więc sport, dobre odżywianie i mieszkanie, możność rozrywki, przedłużają nam młodość, jest dziś już rzeczą powszechnie wiadomą. Ubiór teraźniejszy, staranne utrzymanie skóry i włosów, a co prawda i puder i karminowy ołówek do ust, wpływają na bardziej młodzieńczy wygląd kobiety obecnej doby.

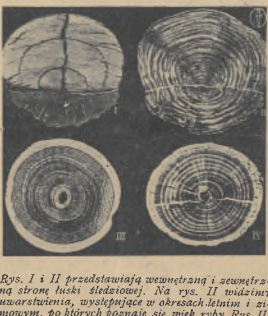
A dla utrzymania pozorów młodości sięgnięto do przykładów starożytnych Rzymianek jak również w pewnej mierze do techniki aktorów, którzy zawodowo posiadają sztukę „mylenia oka".

O latach wnioskujemy powszechnie na podstawie wrażenia, które twarz na nas robi, a najbezwzględniej świadczy o nich skóra, gdy utraci elastyczność i pocznie się układać w zmarszczki i fałdy: oto widzimy wówczas czoło porysowane poziomemi czy pionowemi liniami, głęboką zmarszczką, łączącą nos z ustami oraz drobnemi kreseczkami na całej twarzy i szyi. Zdradziecką jest nietylko nazbyt mała prężność skóry, lecz i koloryt twarzy, gdyż świeża cera biało różowa, z biegiem lat żółknie i ciemnieje. Zauważyć należy przytem, że podobne zmiany powodować może choroba.

Włosy z wiekiem siwieją, stają się kruche i znacznie ich ubywa, lecz wypadanie włosów jest tak częste i w młodości, zwłaszcza u mężczyzn, że łysina przestała być znamieniem posuwania się w latach. Ileż to razy widzimy naprzykład w teatrze że wśród mężczyzn w sile wieku przeważają łysi. Znany jest koncept owego intendenta dworskiego, który, chcąc uczcić dzień imienia swego księcia, ułożył jego monogram łysinami na parterze.

Zauważymy tu wszakże, iż siwizna nie koniecznie dowodzi starości, każdy z nas bowiem znajdzie wśród swych znajomych zarówno wielu przedwcześnie osiwiałych, jak też i sześćdziesięcioletnich brunetów lub blondynów.

Znamienne są również i szczegóły inne: zarost u starszych kobiet, owe wąsy czy brody szpecące leciwe panie, te twarde włosy wyrastające to z ucha, to z dziurki od nosa u panów, lub znów fantastycznie gruby czy długi twardy włos wystający z dotychczas równych brwi. Wyraźnie też świadczyć o postępie lat będą oczy zapadłe, bez blasku, bez ognia młodości, wzrok coraz gorzej widzący w pobliżu, a lepiej w oddali, charakterystyczne zaś woreczki pod dolną powieką nadadzą twarzy wyraz znużenia. Słuch również się przytępia; — przyznać musimy, iż rozmowy z babciami bywają czasem trochę męczące.



Rys. I i II przedstawiają wewnętrzną i zewnętrzną stronę łuski śledziowej. Na rys. II widzimy uwarstwienia, występujące w okresach letnim i zimowym, po których poznaje się wiek ryby. Rys. III i IV przedstawiają przekroje pnia magnolji i jesionu — po kręgach czarnych i białych poznajemy rozrost drzewa w okresach letnim i zimowym.

Pewne zgrubienie nosa, uszu, brody, spotyka się u mężczyzn nieraz już w pięćdziesięciu latach. Usta stają się szersze, ginie po trochu ich świeżość i delikatność linji, aż z czasem poczną po trochu się zapadać. Czas niemiłosiernie dobiera się do zębów. Już około trzydziestego roku pojawiają się na przednich zębach cieniutkie kreseczki spowodowane ścieraniem się emalji. To też na rynkach niewolników oglądali im handlarze zęby, aby móc z nich wnioskować o latach wystawionych na sprzedaż ludzi.

Stawy sztywnieją na starość i kości kruszeją. „Słabemu na nogach" starcowi kij stanie się nieodłącznym towarzyszem, podpierającym pochyloną postać ku przodowi, pomagając niepewnym i powolnym krokom.

Jednocześnie również starzeją się, organy wewnętrzne, a najbardziej serce i narządy krwionośne, bo gdy inne organy mogą wypoczywać podczas snu, więc niemal przez połowę życia, im, nie wolno na chwilę ustawać w pracy, przeciwnie, żąda się od nich nieraz wzmożonej działalności, przekraczającej zwykłe normy. Cóż więc dziwnego, iż właśnie w stanie serca i naczyń krwionośnych najprędzej daje się zauważyć zużycie. Zwapnienie arterji, wzmożone ciśnienie krwi, zmniejszenie elastyczności ścianek są zwykłemi objawami pochodu lat.

Wspomnieć jeszcze należy o tych rzadkich, a szczególnych wypadkach zbyt długo przeciągającego się dzieciństwa, lub przedwczesnej starości. Bywają wszak ludzie co z dzieciństwa wyrosnąć nie mogą, którzy dorastają wolniej, niż inni, lub nie dorastają nawet wcale. Wygląd ich oczywiście pozostaje młodszym niż lata. Nauka zwie to infantylizmem. Przyczyna bywa tu przeważnie wadliwe funkcjonowanie gruczołów. Przeciwieństwem spóźnionego rozwoju będzie przedwczesny rozwój, tak fizyczny jak i duchowy zaznaczający się nieraz w najmłodszych latach (między 6—10 rokiem), i to tak silnie, że dzieci robią wrażenie dorosłych. Rzadką na szczęście jest straszna choroba, zwana chorobą Simmonda, która przy ciągłem chudnięciu, przeistacza w krótkim czasie młodzieńców w starców. Bardzo trudnem zadaniem bywa określenie wieku karłów: gdyby twarz zasłonić, wydaliby się chłopczykami, podczas gdy nawet karzeł - dziecko ma twarz zupełnie starą.



Żywa, czy z wosku?

LALECZKI
ŻYWE I WOSKOWE



Z wosku, czy żywa?



Fot. Wipro
Retusz główki woskowej podług żywego modela.

Owidjusz w swych „Metamorfozach“ opowiada nam przepiękną baśń o Pigmaljonie, który, rozmiłowawszy się wielce w cudnym posągu bogini, mocą swego uczucia tchnął życie w martwy złom marmurowy i zaznał z nim nieziemskich rozkoszy...

Dobre to były, „przedwojenne“ czasy... Lecz, mimo że wieki całe nas od nich dzielą, wciąż jednakowem jest serce ludzkie. I dziś, jak Pigmaljon w prastarej Helladzie, klękają młodzi zapaleńcy u stóp pięknych żywych posągów... W ogniu miłosnych słów i spojrzeń mięknie twardy głaz obojętności— i spełnia się odwieczna tajemnica...

Kobiety współczesne nie są, na szczęście, z kamienia. Żywe i ruchliwe, piękne i zgrabne, już nie do wyniosłych posągów, ale raczej do ślicznych laleczek są podobne. W dużej mierze przyczynia się do tego rozpowszechniona dziś moda coraz obfitszego używania szminek. Rzekłbyś, że między żywemi laleczkami a lalkami z wosku odbywa się coś w rodzaju wymiany wartości—żywe dążą do tego, aby stać się podobnemi do lalek z witryny sklepowej i odwrotnie — w witrynach tych coraz częściej spotykamy lalki, którym tylko głosu brakuje, aby mogły rozpocząć z nami miłą pogawędkę...

Rzućmy okiem na dwie główki kobiece, które patrzą się na nas z góry tej strony „Siedmiu Dni“! Która z nich jest wizerunkiem laleczki żywej, a która woskowej? Trudno zgadnąć, nieprawdaż? Żywą jest laleczka z prawej, a woskową z lewej strony.

Dzisiejsze lalki woskowe, które zdobią wystawy magazynów, daleko odbiegły od swych siostrzyc przedwojennych. Któż nie pamięta tych okropnych kukieł bez wyrazu, o wypukłych i okrągłych policzkach, szklanym wyrazie wyłupiastych oczu i brutalnych rumieńcach na twarzy? Niedobitki ich dotłukują się i dogorywają w podrzędnych sklepikach — a z wytwornych witryn śródmiejskich uśmiechają się do nas śliczniusie panie i panienki, z których niejedna jest dziełem prawdziwego artysty.

Lalka woskowa, posłuszna rozkazom wszechwładnej Pani Mody, ma wysmukłą szyjkę łabędzią — przedmiot zazdrosnych westchnień żywych laleczek, których główki spoczywają na szyjach nieco masywniejszych. Jej brewki, brzytwą przycięte, tworzą cienki łuk nad tajemniczo podkrążonemi oczyma. Powieki zlekka uróżowione, rzęsy pędzelkiem na czarno wyprowadzone. Czerwona, koniecznie maleńka plamka usteczek, składających się w kształt małego serduszka lub słodkiej wisienki, przyciągają ku sobie łakome męskie spojrzenia. Widoczna część nozdrzy zróżowiona odrobiną farby — pod niemi, w rozchyleniu uśmiechniętych usteczek, błyszczą dwa rzędy równych ząbków, jak sznureczek pereł w aksamitnym futerale. A nad czołem—ostatni krzyk uczesania, podług wzorów Paryża...

Mi-mo.



Fot. „Ufa“.
Reżyser wytwórni filmowej „Ufa“ pudruje ciało jednej z artystek, która ma wystąpić jako żywy posąg gipsowy w znanym filmie p.t. „Kult ciała“



Fot. Wipro.
Zdejmowanie formy gipsowej z żywego modela. Z formy tej powstanie piękna figura woskowa lub gipsowa dla jednej z wystaw sklepowych.



Najmodniejsze okrycie z czarnego crepe satin z fantazyjnym kołnierzem z gronostai.

„BLANC ET NOIR"

Kolory czarny i biały nigdy właściwie nie wychodzą z mody, ale właśnie teraz są szalenie modne. Tak modne, że zabiłoby je własne powodzenie, gdyby nie umiały się już wielokrotnie oprzeć podobnym zakusom kapryśnej Pani Mody, okrutnej władczyni, która poto jedynie wynosi na szczyty, aby móc strącać w otchłań zapomnienia. Ale cóż ma Moda począć z czarną suknią, suknią w której jest wszystkim do twarzy, suknią która wysmukla, suknią która się nie opatruje, która jest dystyngowana, którą można nosić przez szereg sezonów... Tupie nóżką Pani Moda — Obrzydzę wam czarne suknie, woła zirytowana, zrobię je tak modnemi, że będziecie musiały ich mieć w końcu dość. Czarna suknia na wizyty, czarna na dancing, czarna z crepe zatem do opery, czarna z żorżety na obiad proszony, a na bal—obłok czarnego tiulu. To chyba dosyć, aby tą natrętną czerń obrzydzić. — Otóż nie, im więcej mamy czarnych sukien tem lepiej oceniamy niezrównane zalety tego koloru i tem mniej mamy ochoty na inne barwy. Bo do czarnej sukni można ułożyć niemal każdy kapelusz, przypiąć każdy kwiat, zarzucić na nią każdy szal. Czarny kolor jest ze wszystkiem w zgodzie. Najpiękniej jednak harmonizują ze sobą kolory: czarny z białym. Prawem największego kontrastu. Z tych samych powodów dla których ckliwi blondyni zwykli się kochać w energicznych blondynkach, a najbielsze córy Europy tak chętnie omdlewają na dancingach w muskularnych ramionach najciemniejszych synów Afryki. Lecz nietylko kontrastowość stanowi tajemnicę powodzenia blanc et noir, ale w znacznej mierze umiejętność schlebiania niewieściej próżności. Jeżeli czarny kolor wyszczupla, to biały znowu, tak jak żaden, uwydatnia zalety cery, a mamy suknię w której wyglądamy i szczupło i świeżo; jak tu jej nie lubić?



Suknia i płaszcz z białego jedwabiu. Płaszcz obłożony lisami.

Jeżeli taka suknia jest ładna, ładnym będzie niezawodnie i płaszcz. To też Paryż lansuje w tym sezonie szereg okryć, w których czarny welour pokrycia pięknie odbija od śnieżnej bieli fantazyjnego kołnierza z gronostai. Niektóre z nich są double face. To znaczy że wieczorem można je nosić jako białe, futrzane sortie na czarnej podszewce, a na dzień, jako czarny spacerowy płaszczyk z białemi wyłogami. Sprytne, co? Obok sukien czarnych i czarno-białych, modne są również i suknie białe, całe białe. Prześliczne lecz bardzo trudne do noszenia. Smukła wysoka czarnooka i greckonosa piękność w zwojach białego jedwabiu, przypomina rzymskie westalki. Przystojna skądinąd, lecz odrobinę tęższa niewiasta po włożeniu białej sukni zamienia się w piec kaflowy. Jest to niewątpliwie metamorfoza równie przykra jak nieoczekiwana, to też podobnych eksperymentów należy zawsze pilnie unikać.

Czarny kapelusz zawsze był i będzie najładniejszem skompletowaniem czarnego futra i z kolei rzeczy nadaje się do każdej toalety. Luty, uprzedzając przybycie wiosny, przynosi nam kapelusze z filcu, rozszywanego błyszczącą słomą. Takie kapelusiki wyglądają zabawnie i ładnie przy wysokich, puszystych kołnierzach okryć zimowych. Połączenie czarnego z białem na kapeluszu jest bardzo trudne, i o ile się uda, świadczy o wysokiej klasie kunsztu modystki. Przy kapeluszach bardzo strojnych ładnie wygląda pęk — crossów czarnych i białych. Najładniejsze — cross'y cieniowane, rozjaśniające się ku górze.



Wykwintna ta toaleta wieczorowa ujawnia dystynkcję i urok czarnego tiulu, oraz demonstruje modnie wydłużony tył.

O BIAŁOGŁOWACH SŁÓW KILKORO...

Kiedy słyszymy wokół narzekanie, iż kobieta współczesna pamięć straciła o wszelakim umiarze, który ongiś cechował białogłowy, gotowiśmy uwierzyć, iż lepiej dawniej bywało, a cnotliwiej.

Inne wszelako dowody przynoszą nam dokumenty z przed wieków, kiedy satyra chociażby, nie szczędząc płci pięknej, biczem swym smagała przeróżne śmiesznostki... których większość nie zdaje się nam wykraczać poza zwykłe ramy dzisiejszego życia i obyczajowości.

Oto więc na pierwszem miejscu maksyma małżeńska:

„...ty milcz, ja milcz —
Wolno tobie, wolno mnie."

Cynizm? Możliwe. Musiałoż to jednak być dość pospolitym objawem, jeśli wspomina się w tym samym czasie, iż leciwe nawet niewiasty żadnemi nie pogardzały środkami, byleby móc zadzierzgnąć nić miłosnej intrygi. Nie obce im były pospolicie dziś używane szminki, które naówczas jednak wzbudzały powszechną wesołość:

...O, jak owo śmieszne,
Gdy się babuś wymuszcze, gdy brwi ufarbuje!

I mimo, iż

„hebanowych ząbków ufarbować trudno,
i owych szpetnych zmarszczków ująć, które poorały szpetną twarz..."

Przecież jednak i na to rada się znajdzie:

„...stroi się babusia
Postawę też formuje i chód i spojrzenie,
Aż się tam ktoś odważy z młokosów, przeczuwszy
O pieniążkach u babki.

Wszelkie arkany — filtry nawet młodości wymysłu alchemików, — nie obce bywały białogłowie, byleby umiała się przypodobać. A że śmiesznie to bywa, gdy leciwa niewiasta podwikę z siebie stroi — tem lepiej, nowyż to bowiem temat przynajmniej dla satyryka, co w tańcu naprzykład ujrzawszy „babusię", tak rzecze o niej rubasznie:

„W tańcu ją widzieć, w jej rączym chodzie
Jako kalika koń na powodzie..."



STROJE POLSKIE Z KOŃCA XVI I Z POCZĄTKU XVIII W.
(według rzadkiej ryciny, wykonanej w Paryżu na fundusz zapomogowy dla emigrantów 1831 roku).



STROJE POLSKIE ZA ALEKSANDRA JAGIELLOŃCZYKA
(według rzadkiej ryciny wykonanej w Paryżu na fundusz zapomogowy dla emigrantów 1831 roku)

Boć pewnie, że śmiesznie, kiedy podobne praktyki wieść miały do małżeństwa, uważanego za najwyższy ideał, do którego musiała wzdychać białogłowa:

„Gniewliwego, ani złego
Nie będę się bała —
Miłe fuki, miłe puki
Bym go tylko miała".

Jestże wszelako kres podobnym sztukom, a to wówczas bywa, kiedy już starość tak do muru przyprze, iż na nic się zdadzą starania — i w staropanieńskim stanie sądzone jest niewieście zemrzeć. Póki życia jednak — bylejaki dokuczać jej nie przestanie, tak oto pisząc naprzykład:

Czteryś tylko, duchniczko, miała pomnę zęby
Dwać jednym kaszlem, drugim dwa wypadły z gęby.
Możesz teraz bezpiecznie kaszlać poraz trzeci
Choćbyś się udławiła, ząb już nie wyleci.

Jeśli zaś nieudatne wyszło stadło małżeńskie, o co najłatwiej, gdy za wszelką cenę pragnęła niewiasta męża — jestże przecie rada, a ta już dla owych nieszczęsnych mężów:

„za nogi związawszy w kominie miasto szynki powiesić, sadłem wysmarować i dobrze kijem ucierać".

Ponoć to i zdrowiu służyć miało, oto bowiem słyszymy, że:

Mąż (mówią) kiedy swej żony nie bije
Wnętrzna wątroba u Jej Mości gnije...

Może trochę za wiele? Inne zato niewiasty zasługują na słówko pochwały:

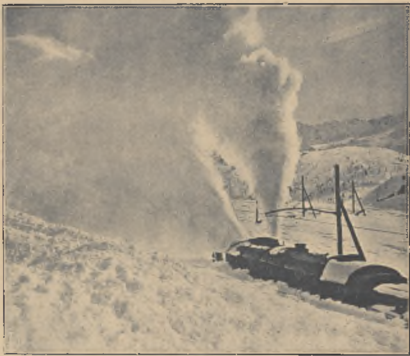
„...przecie znajdują się takie
które i do tej satyry mało co należą
I które pod niebiosa godzi się wywyższać —
Dobrym Bóg zapłać, a złe niech djabeł weźmie!"

Er.

WALKA ZE ŚNIEGIEM W GÓRACH



Zdj. specj. dla „7 Dni"
Samochód gąsienicowy, oczyszczający ze śniegu drogę na zboczu górskiem.



Zdj. specj. dla „7 Dni"
Parowóz na linji Mal-Bargello, oczyszczający tor kolejowy ze śniegu.

Kraje górzyste, jak Szwajcarja, Austrya, Skandynawia i częściowo Polska, cierpią rok rocznie w ciągu zimy na dotkliwe utrudnienia i przerwy w komunikacji, powodowane zbyt wielkiem nagromadzeniem śniegu, który nieraz na metrową wysokość zasypuje linje kolejowe i drogi jezdne.

Pługi specjalne, które przeorując zaspy, śnieg na obie strony drogi usuwają, doskonałe na równinach, stają się w górach nie do użycia, nie można bowiem zbudować pługu tak silnego, żeby dał radę zaspie dwu — a nawet jednometrowej. Wypadło uciec się do innego sposobu i zamiast rozgarniania śniegu, odrzuca się zwarte masy śniegowe na kilka metrów w bok. Od szeregu lat używają na kolejach w tym celu specjalnych przyrządów. Przyczepia się do lokomotywy z przodu koła z łopatami, które skutkiem wielkiej szybkości obrotu, z siłą odrzucają śnieg, nagromadzony na szynach na kilka metrów na bok i tym sposobem oczyszczają linję. Ze względu na wysokość zasp używa się tu parowozu o sile 1000 K. M.

Lecz metoda ta nie może mieć zastosowania na drogach jezdnych, a to z przyczyny braku dostatecznej siły pociągowej i odpowiednich wozów.

Ponieważ jednak dla krajów, jak np. Szwajcarja, utrzymanie komunikacji pocztowej w zimie było wręcz zagadnieniem życia, że ponad to, i władzom wojskowym szwajcarskim bardzo zależy na utrzymaniu komunikacji nawet podczas śnieżnych zawiei, przeto w ostatnich paru latach użyto wszelkich możliwych sposobów dla rozwiązania tego trudnego zadania.

Że pług do rozsuwania śniegu i wozy na kołach nie były wystarczające — o tem wiedziano. Szereg prób wykazał, że jedynie nowoczesna maszyna łańcuchowa (gąsienica) zdolna jest posuwać się naprzód nawet po pochyłych, śliskich skłonach górskich. Lecz to nie rozstrzygało jeszcze sprawy, gdyż siła pociągowa motoru łańcuchowego (50 K. M.) nie wystarczała dla poruszania łopat odrzucaczy śniegu. Aby na tej drodze osiągnąć dobre wyniki, zbudowano na maszynie łańcuchowej, za siedzeniem motorniczego, drugi motor o sile 50 K.M., który miał za zadanie poruszanie odrzucaczy, umieszczonych przed chłodnicą.

Doświadczenia, poczynione przez armię i pocztę okazały się tak dalece dodatniemi, że udało się zaprowadzić regularną komunikację pocztową, samochodową nawet na drogach które były dotąd zupełnie niedostępne z powodu olbrzymich pokładów śnieżnych. Nawet ta górzysta, w śniegach tonąca droga z Mal do Bergello stała się możliwa dla jazdy. Na niektórych odcinkach tej drogi leżały warstwy śniegu czterometrowej wysokości lecz i przez nie zwycięsko przebrnął zwycięsko motor łańcuchowy, choć zapadał się na metr głęboko.

Nic dziwnego, że po tych doświadczeniach zarząd poczt szwajcarskich zorganizował stałą komunikację aż do Castesegna, miejscowości leżącej już na włoskiej granicy mimo że trzeba było tu oczyścić z zalegających ją śniegów drogę długości 42 kilometrów, o spadku od 1850 do 600 metrów.

Średnica koła łopatowego tych odrzucaczy śniegu wynosi 1,20 metra. Śnieg zagarnięty łopatami u kół, zostaje odrzucany dużemi łukami przez podwójne, przesuwalne otwory, przyczem nie pozostaje na obu brzegach drogi jak to bywa przy użyciu pługów śniegowych lecz leci daleko do doliny, lub pada na skłon górski. Kierunek wyrzucanego śniegu zmienia się dowolnie, ażeby nie zasypywać nim wiosek i nie miotać go na domy.

Dla lepszego chłodzenia silnie napiętego motoru wprowadza się do chłodnicy śnieg, czyniąc to stopniowo, za pomocą specjalnego lejka.

Technika sztuki budowy dróg czyni z dniem każdym olbrzymie postępy. Każdy, komu szczęsny los pozwolił odbyć podróż naprzykład z Interlaken do Lugano, podziwia z okien wagonu nietylko pełne naprzemian czaru i grozy krajobrazy, lecz samą drogę żelazną, której większa część biegnie po śmiałych wiaduktach i mostach, tonie w paszczach tuneli, śmiałemi elipsami wdrąża się w łono gór i zuchwałemi skokami przebywa przepaście.

Na widok tego potężnego dzieła mózgu inżyniera i rąk robotniczych rośnie w sercach naszych wiara w potęgę człowieka, a wraz z nią wrasta w nas pragnienie Czynu...



Atlantis-Photo-Comp.
Express szwajcarski w „Bernina Alp" w Szwajcarji.



Wydawnictwo „7 DNI", rozpoczynając poniżej druk najnowszej, specjalnie dla nas napisanej powieści pióra utalentowanego pisarza Struph-Wojtkiewicza, zwraca się do wszystkich Czytelników „7 DNI" z propozycją znalezienia odpowiedniego tytułu dla tej powieści.

Szczegółowe warunki konkursu oraz skład jury, do którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele piśmiennictwa polskiego, zostaną podane w najbliższym numerze „7 DNI".

STRESZCZENIE I ROZDZIAŁU.

Koniec roku szkolnego. Matura. Piękny dzień, pełen słońca i szczęś ia. Zapoznajemy się z młodziutką bohaterką powieści, Halą Liwską, ledwo upieczoną abiturjentką. Marzy o przyszłem swem życiu— no i naturalnie... o miłości. Na dworcu kolejowym, podczas odprowadzenia koleżanki na Halę zwraca uwagę pewien młody człowiek, „prawdziwy mężczyzna" Czyżby ten?..

II.

Papcio radził iść na kursa buchalteryjne, kuzynek Staś — na filozofję, pani Liwska chciała zrobić z Hali sławną dentystkę, inni zaś doradzali agronomję, względnie ogrodnictwo. Wszyscy zas godzili się na jedno, że najlepiej jest poprostu wyjść zamiąż. Wtedy kwestja zaczynała się na nowo, gdyż papcio traktował przychylnie tylko ziemian, zaś kuzynek Staś ich nie znosił. Pani Liwska lekceważąco mówiła o dzisiejszej młodzieży, rozwodząc się na temat solidności ludzi przedwojennych, a sama Hala czuła się zarówno dobrze z kolegami kuzynka Stasia, jak znajomymi papcia. W domu zaczynało być niemiło właśnie z tego powodu, że za wiele zajmowano się sprawą przyszłości Hali. Stryj Józio spojrzał na nią okiem znawcy i wyrzekł niezapomniane zdanie: — „dziewczyno, ty musisz zrobić karjerę!" — Ciotki obiecały po kolei, że zajmą się wynalezieniem dla Hali odpowiedniej partji. Wtedy Hala zadecydowała, że ma tego wszystkiego dość i już drwiąco przyjmowała wszystkie zaprosiny i wszystkie okazje do wejścia w ten świat, który jest — za mężem.

Atmosfera była niemiła i niedobrze też dziać się zaczynało z samopoczuciem Hali. Na pensji zadużo szeptano — teraz — w domu — zawiele mówiono — wciąż o tych samych rzeczach. Hali wydawało się nieraz, że o miłości i mężu mówić — a nawet myśleć — niebardzo wypada, nie dlatego, żeby to było brzydkie — ale dlatego, że były to sprawy jej własne i jakby święte — czy też bardzo, bardzo osobne od reszty świata. Tymczasem mówiono jej tak wiele o tym i owym, że wypadało trochę pomyśleć. — Czy ci się podoba tamten, z którym tańczyłaś u ciotki? a ów? — Wiesz — bardzo wpadłaś w oko Schreiberowi! Aksowicz jest tobą zachwycony.

Schreiber, Aksowicz i kilku innych poczęło bywać u Liwskich. — Wygląda to zupełnie tak, jakby się przymierzali do mnie — myślała Hala wieczorami. Zdarzyło się wreszcie, że żyjąc nieustannie w specyficznej atmosferze „wychodzenia za mąż", schwytała się na paru nieskromnych skojarzeniach myślowych. I kilka razy — w tango — i tak — bez powodu — mocniej uderzyło serce. Potem przyszedł jakiś sen, którego zrozumieć nie można było, potem sen się powtórzył i Hala nagle zrozumiała siebie, miłość, przyszłego męża i wszystko. Liczne spostrzeżenia i wersje i szczególiki dawniej zasłyszane natychmiast uzupełniły wielką prawdę i Hala, kochająca dotychczas wszystko i wszystkich zaczęła kochać trochę i siebie samą. Uczucie to było niezrozumiałe, pewne wzruszenia wprost kapitalne. — One jednak były mądrzejsze w tej sprawie odemnie — myślała Hala o przyjaciółkach z pensji. Teraz mogła mieć Hala i mocno podbite oczy, czyniące ją czasami interesującą, i te nagłe rumieńce, za któremi przepadał stary Woyno, właściciel kilku fabryk i wielki przyjaciel Liwskich.

Myśli Hali zaczęły być coraz śmielsze, a jej naiwna pewność siebie w niektórych sprawach czarowała i rozśmieszała do łez towarzystwo młodych panów, bywających u Liwskich. W końcu doszło razu pewnego do prawdziwego przewrotu: oto wielka kukła pajaca, z którą Hala lubiła siedzieć, jeść i spać — na przekór zazdrosnemu Gogusiowi — otóż kukła ta doznała nagłego a silnego uścisku młodych ramion. Pajac zniósł największe swe wzruszenie w życiu ze stoicyzmem i nic nikomu nie pisnął — ale Hala wiedziała dobrze, że w jej życie weszło poprostu — pragnienie.

Wtedy — nic nikomu nie mówiąc — wrzuciła pajaca do kufra z rupieciami i udała się do zarządu Towarzystwa opieki nad kresami.

Tam zdziwiono się ogromnie na widok ślicznej, młodziutkiej i wytwornej panienki, ofiarowującej bezpłatnie pracę, ale — rzecz jasna — ofertę przyjto.. U Liwskich było łamanie rąk. Hala tryumfowała. Pragnienia — niejasne i niesformułowane — zagłuszone zostały wyraźnym turkotem maszyn i rozgwarem dyktowanych okólników.

Zaraz na początku okazało się, że kolegą biurowym Hali jest student Jadki, który przytem znał doskonale kuzynka Stasia. W ten sposób Hala poczuła się od razu jak w domu i zawojowała całe biuro tak samo, jak jej wspaniały różowy kapelusz z rondem zawojował skromne kapelusiki i czapeczki płatnych biuralistek. Szef biura, były obywatel kresowy, znał ze słyszenia całą rodzinę Liwskich, a nawet jego dziadek kochał się ongiś w babce papcia Liwskiego. Okazja była jedyna: po złożeniu wizyt szef i papcio utworzyli partyjkę wista, pani Liwska prosiła o opiekę nad córką — i wszystko poczęło iść znów normalnie. Wtedy Hala poznała Artura Zaliwskiego. Stało się to przy wyjściu z biura.

Ceremonji przedstawienia dokonali nieopatrznie: student Jadki i kuzynek Staś, który powiedział historyczną dla Hali formułę:

— Pozwól kuzynko Halino, że ci przedstawię naszego przyjaciela — Artura Zaliwskiego.

Zaliwski i Liwska podali sobie ręce z pewnem zaciekawieniem. I gdy szli oboje gwarnemi ulicami, rozmawiając z coraz większem ożywieniem, tem bardziej milczący stawał się kuzynek Staś, a student Jadki poprostu nie rzekł nic i wkrótce się pożegnał.

Hala mówiła z ożywieniem:

— Słyszałam o panu wiele pochlebnego właśnie od kuzynka Stasia. Mówił mi, że mu pan imponuje pracowitością, zdolnościami.

— I tupetem — dodał w duchu kuzynek Staś.

Artur Zaliwski nie był ucieleśnieniem cnoty skromności.

— Wielu ludziom oczywiście imponuję — odrzekł. — Jest to jednak nic — w porównaniu z tem — co zamierzam. Staś — no oczywiście — jest poczciwy, że wyrabia mi dobrą opinję —

Hala była zbyt młodziutka, żeby go zaraz zapytać — czy na jej opinji tak znów zależy panu Zaliwskiemu. Pan Zaliwski odpowiedział sam na to niezadane pytanie.

— Jest pani śliczna — prześliczna — wprawnie szepnął, gdy kuzynek Staś zaplątał się na chwilę w tłumie.

Maleńki zawrót głowy przetrwała Hala dzielnie i spojrzała na Zaliwskiego jasnemi, otwartemi oczyma.

— Dlaczego mi pan to mówi? Czy to jest może pański zwykły zwrot.

— Nie znam w sobie nic zwykłego — odrzekł krótko Zaliwski i szedł dalej milcząco. Milczał i kuzynek Staś — coraz boleśniej i wyraźniej walcząc z rosnącą niechęcią do Artura Zaliwskiego. Nie wydawało mu się nigdy możliwe, aby ktokolwiek mógł rozmawiać z Halą w taki sposób — i w taki sposób patrzeć jej w oczy — i w taki sposób przyglądać się dziewczęcym kształtom — i lustrować niewinne nóżki.

Szli tak czas jakiś w milczeniu. Nagle Zaliwski stanął — sucho się skłonił — i odszedł.

— Masz tobie! — Hala aż stanęła ze zmartwienia na trotuarze — musiałam go czemś obrazić! Zupełnie nie chciałam robić mu przykrości.

— To było bardzo niegrzecznie — w jego stylu — wówił Staś.

I szli dalej, rozmawiając o Zaliwskim, a kuzynek Staś odrazu zyskał na humorze. Nie wiedział jednak nic o pewnem postanowieniu Hali.

— Hallo — czy to pan Artur Zaliwski — telefonowała popołudniu — tak — dzień dobry — mówi Hala Liwska — dzień dobry panu — nie lubię niejasnych spraw — no nie — ale nie mogę pana posądzić ani o złe myśli ani o nic takiego, bo tyle o panu dobrego — no tak — tak — więc uważam, że musiałam panu zrobić przykrość mimowoli — nie? naprawdę? no to bardzo się cieszę! naprawdę! nie mogłabym spać spokojnie, gdyby ktokolwiek miał przezemnie zmartwienie czy przykrość — nie — nie — niech mi pan tego nie mówi — to jest tylko taki harcerski obowiązek — więc dobrze — ale jaki dowód? dowód mojej skruchy — ależ dobrze — bardzo mi będzie miło — prosimy.

I Artur Zaliwski odwiedził Liwskich, przyjęty z całą serdecznością przez Halę, nieufnie przez panią Liwską — a wyraźnie w sposób srogi przez małą Stefcię, która potem już stale pokazywała domownikom pretensjonalne gesty Artura Zaliwskiego, imitowała jego nonszalancki i niepewny zarazem ton, krzywy uśmiech i wyzywający sposób palenia papierosów.

— Czem się zajmuje — któż to taki — indagował delikatnie papcio.

Artur Zaliwski miał lat dwadzieścia pięć, rzucił studja, założył własne biuro handlowe, kupił samochód, wogóle zaś zdobył pieniądze.

— Nie jest to nic trudnego — mówił byłym kolegom, wbijającym mozolnie w głowę prawo rzymskie i ekonomję — zrobić pieniądze! Fiu! trzeba mieć tylko: giełdę, szczęście — i nos! Ot co.

Jego nagłe powodzenie zawróciło w głowie wszystkim. Ten chłopak zaczął naprawdę po amerykańsku! Niepróżno kuzynek Staś stwierdził kiedyś — że Zaliwski jest genjalny.

Aliści Hala przejrzała Zaliwskiego dokładniej.

— W którym pułku pan był podczas wojny — pytała — czy nie razem z Adasiem?

Nie, Zaliwski na wojnie nie był wcale — i wyznał to niechętnie.

Kiedyś — gdy szli razem alejami — rzucił się na nich z wesołem szczekaniem duży wyżeł. Hala była zdumiona: Artur Zaliwski z przestrachem odskoczył na kilka kroków.

— Co to panu — powiedziała — przecież to wesoły i poczciwy pies.

— To nie z powodu psa, to... nerwy — odrzekł Zaliwski.

Serce Hali poczęło bić — — współczuciem. Niechże się nikt nie dziwi. Jakże nie żałować Zaliwskiego, biedaka, który tylko pozornie jest tak dzielny. Biedak.

— Biedny — myślała Hala. — Nie mógł być (pewnie z powodu choroby) na wojnie — i teraz wstydzi się tego i boli go to to — i ma nerwy tak poszarpane — i wogóle wygląd mizerny. — Brak mu opieki.

— Pan wogóle nie wygląda na zdrowego — powiedziała serdecznie.

Artur Zaliwski nie przyznał się do trzech nocy, spędzonych w gronie młodzieży męskiej i żeńskiej, polującej na jego dziesięciodolarówki.

— Płuca — nerwy — mówił. — Żeby pani, panno Halu, wiedziała — jak brak mi jest chęci do życia, jak mizerne wydają się te rezultaty, do których tak szybko doszedłem. — Dla kogo to? — poco to? Jestem sam — i źle skończę — wszystkim wydaję się silny — ale powiem pani prawdę — jestem słaby, chwiejny — i brak mi celu.

Akcenty szczerości wzruszyły Halę.

— Tak — to straszne — nie mieć celu — powiedziała, myśląc jednocześnie o swoim celu: być wszystkim — zawsze — użyteczną. — Ale — może mi się uda — wskazać panu cel?

— Naprawdę? chciałaby pani — zawołał Zaliwski i ujął rękę Hali.

Nie śmiała mu ręki bronić — choć najwidoczniej źle ją w tej chwili zrozumiał.

— Tak — powtórzyła w zamyśleniu — może mi się uda dać panu cel...

A że przy swem postanowieniu miała słodką i natchnioną twarzyczkę, więc Zaliwski pocałował ją w rękę i myślał — że jednak urok jego jest nieodparty. Pocałował po raz drugi.

d. c. n.


NIEDOŚCIGNIONE W JAKOŚCI
SUBTELNE-WYTWORNE A SILNE
WODY KOLOŃSKIE
CZYSTE I KWIATOWE
EAU de COLOGNE CORYSE PARIS
EAU DE COLOGNE CORYSE PARIS
H TOM
CORYSE

HUMOR



— *Powtórzono jeszcze, że zupa jest przesolona!*



Stróżka do właściciela domu:
— No, teraz nie będzie mi pan wymyślał, że schody są źle froterowane!



— Moja pani, jakie to teraz czasy zepsute nastali: strażak się nawet za nami nie obejrzy...



W Berlinie podczas wojny pisma podawały cały szereg fałszywych wiadomości z placu boju. Pewien żyd wbiega na giełdę, krzycząc: — Wiwat! moje najświeższe fałszywe wiadomości są lepsze od poprzednich!



Sędzia: — Czy oskarżony może co dodać na swoją obronę?
Oskarżony: — Co? jeszcze mam dodać?! Już całe sto złotych dałem memu obrońcy!



W pewnym barze warszawskim gość spostrzega, że kelner wyciera talerz chusteczką do nosa.
— Kelner! Czy pan oszalał?!
— No, to daj pan swoją chusteczkę...

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją K. M.

SZACHY

STUDJUM Nr. 1

K. A. L. KUBBEL
Szachmatnyj Listok, 1928.



Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie zadania Nr. 1 z Nr. 1.

1 . . . . Gd6—b4! Teraz grozi Wd3—d4 mat
1 . . . . b3—b2
2. Ha6—a2
1 . . . . d7—d5
2. Sf5—e3
1 . . . . Sb6—d5 lub Hb5×a6.
2. Sf5—d6

KWADRAT MAGICZNY

i				a
	y		o	
		e		
	o		o	
a				z

W puste kratki wstawić litery tak, aby utworzył się kwadrat magiczny, w którym wszystkie słowa czytają się w kierunku pionowym i poziomym.

Znaczenie słów

1. Efekt świetlny 2. Przetwór roślinny 3. Materjał szkolny 4. Wyspa 5. Nożowiec.

CO TO ZA RODZINA?

. . . . rak
. . . . łyga
. . . . detikon

BILETY WIZYTOWE

JANKA SALONI

Z powyższych liter ułożyć wspólny bilet wizytowy dwuch słynnych sportsmenek polskich.

KAROL D'OR

Z powyższych liter ułożyć imię i nazwisko głośnego aktora filmowego (fonetycznie).

Rozwiązania prosimy nadsyłać w kopertach zapieczętowanych, pod adresem: **Redakcja — „7 dni" — Dział Rozrywek Umysłowych" — Mokotowska 26 — Warszawa.**

Termin nadsyłania rozwiązań: do dnia 10 lutego r. b. W wypadkach wątpliwych decyduje stempel pocztowy.

NAGRODY

Wśród Czytelników, którzy nadeślą dobre rozwiązania kwadratu magicznego, „biletów" i zagadki, zostaną rozlosowane 3 nagrody pieniężne:

50 zł., 30 i 20 zł.

„TYSIĄC PIĘKNYCH DZIEWCZĄT"

REWJA W TEATRZE „MORSKIE OKO".

Każda nowa rewja w Morskim Oku jest wydarzeniem o tyle doniosłem, że teatr ten dzięki wyjątkowemu powodzeniu finansowemu ma możność starannego i wszechstronnego opracowania widowiska. Po „Klejnotach Warszawy", które wytrzymały aż 201 przedstawień, dyr. Właśt postanowił pobić swój własny rekord powodzenia i ... wystawił rewję p. t. „1000 Pięknych Dziewcząt". Trudno przewidzieć ile przedstawień „wytrzyma" ta rewja, z całą jednak pewnością powiedzieć możemy, że jest ona jeszcze lepsza od poprzednich, tryska szampańskim humorem oraz zaciekawia pierwszorzędnemi inwencjami reżyserskiemi. Osnową rewji jest serja wachlarzy, pochodzących z rozmaitych epok i krajów. Na wachlarze te złożyły się piękne dekoracje, ładna muzyka, ładne aktorki i dziewczęta, oraz kosztowne kostjumy. Wyjątkowo efektowny jest wachlarz p. Sokołowskiej — tło pierwszego finału.

„Wachlarz wschodni" z dobrą muzyką Warsza jest przez pp. Pogorzelską i Bodo interpretowany w groteskowem ujęciu. „Wachlarz hiszpański" z należytą werwą jest odtwarzany przez pp. Sokołowską i Olszę. W „wachlarzu stylowym", pięknie odśpiewanym przez panią Gabrieli, wyjątkowym wdziękiem ujmuje stylowa markiza — Alicja Halama.

Zizi Halama i Olsza mają w „Złotej Panterze" zadanie arcytrudne. Śmiało pomyślany ten numer akrobatyczny jest istną rewelacją. Tak efektownego numeru Warszawa dotąd nie widziała.

Istne huragany oklasków są rzeczywiście zasłużoną nagrodą za ich piękny — i niebezpieczny — numer taneczny.

Co się tyczy Lody Halama, to niczem nie wyróżniła się w tym programie.

Program poprzedni „Klejnoty Warszawy", oraz obecny „1000 Pięknych Dziewcząt", dowiodły niezbicie, że Loda Halama przestała być owym tanecznym „fenomenem" bez konkurencji. W programie poprzednim, w obrazie „Bubliczki", Roland w tańcu rosyjskim wyrwał Lodzie palmę pierwszeństwa i przy długo niemilknących oklaskach, mimo „silnej konkurencji" Lody — zwyciężył i to bez apelacyjnie, czemu dała wyraz publiczność, wywołując Rolanda. Należy tembardziej podnieść wyjątkowy talent tego artysty, który przedtem prawie nie tańczył, podczas gdy Loda tańczy od szeregu lat.

Obecny program przyniósł Lodzie drugą bardziej jeszcze może dotkliwą porażkę: wyrwał jej monopol na numery akrobatyczne. „Złota Pantera" w wykonaniu Zizi Halama przewyższa wszystko to, co dotychczas robiła Loda. „Złota Pantera" dowiodła niezbicie, że Zizi Halama w niczem nie ustępuje Lodzie, gdyby zaś pracowała tyle, ile ta ostatnia, to przewyższyła by ją zpewnością, Zizi bowiem posiada piękne, elastyczne, harmonijne ruchy, podczas gdy Loda ma ruchy ostre i szorstkie.

Kapitalnie jest pomyślany numer Zizi i Lody Halam, odsłaniający niedyskretnie tajemnice garderoby popularnych artystek. Przy tej okazji podnieść należy niepospolitą sprawność zespołu girls, które pod kierunkiem prof. Neubera taniec połączony z szermierką wykonały znakomicie.

Doskonałą parodję Ravellersów pokazały Pogorzelska i Nowicka. Bodo bardzo nobliwie i skutecznie lansuje popularne już tango „Madame". Do bardziej udanych numerów zaliczyć również należy „Pierota i Kolombinę" w oryginalnej interpretacji Nowickiej i Rolanda.

Nie wszyscy artyści mają szczęście do tej rewji: bez popisu pozostała lubiana przez publiczność, pełna wdzięku Muszka — Żelska i znowu schowano bardzo zdolnego komika Sielańskiego.

Orkiestra pod batutą Nawrota wywiązała się z zadania doskonale, ukazując z najlepszej strony wszystkie utwory muzyczne.

Koroną rewji jest drugi finał — siarczysty mazur na tle murów Starego Miasta. Starannie przygotowany, doskonale ułożony przez p. Wojcieszko mazur ten daje efekt niebywały, tem dla nas milszy, że swojski, nie wzorowany na rewjach paryskich, lecz w pocie czoła zrodzony na miejscu. Hiszpanie dla propagandy wystawy w Barcelonie własnym sumptem wystawili w „Casino de Paris" finał hiszpański. Drugi finał z Morskiego Oka wartoby również w całości pokazać na scenie wielkiej rewji europejskiej.

Y.

NA SREBRNYM EKRANIE

Od wtorku Kino „Casino" wyświetla jeden z filmów Ejchterga p. t. „Arlekinada życia". Niejeden już film widzieliśmy, którego treścią jest miłość błazna. Zestawienie maski śmiechu z tragedją przeżyć serdecznych jest tematem tak wdzięcznym, że każdy zdolny aktor charakterystyczny potrafi uczynić taki film interesującym.

W danym wypadku błaznem jest A. George, znany z „Brudnych pieniędzy". Akcja filmu, na początku dość powolna, przy końcu daje mu do popisu kilka scen, wykorzystanych znakomicie.

Partnerką jego jest Fee Malten, aktorka u nas dotąd nieznana.

Szczęśliwym amantem jest oddawna niewidziany na ekranie, przystojny L. Lerch.

Akcję urozmaicają interesujące zdjęcia z wielkiego teatru varieté oraz piękne zdjęcia Londynu, dotąd nie sfilmowanego w tak przejrzysty sposób.

Kino „Wodewil" ściąga widzów nazwiskiem Brygidy Helm na afiszu. Interesująca ta artystka o niepokojącej, cokolwiek niesamowitej urodzie ma swoich bardzo licznych zwolenników. Rozsiewa ona dokoła siebie atmosferę przewrotności i narkotyków, (których skutki łatwo dostrzec na twarzy Brygidy).

Film jest interesujący jedynie ze względu na grę Brygidy Helm, z której reżyser tym razem wydobył wszystko. Brygida Helm, która dotąd przeważnie pozowała — w tym filmie gra.

Teatr „Stylowy" nadal utrzymuje na afiszu „Miasto cudów" z Douglasem Fairbanksem. Legenda o południowo-amerykańskim zbójniku została zrealizowana z właściwym amerykanom rozmachem. Poza solistami, setkami statystów i statystek, gra w tym filmie olbrzymie stado wołów, liczone na tysiące głów. Te woły są czynnikiem decydującym w kulminacyjnym momencie i tratują wojska najeźdźców a nawet mury obronne miasta, pozostawiając w spokoju jedynie bohaterów filmu. Akcja filmu dzięki Douglasowi toczy się wartko i kończy się ku powszechnej radości. Słabą stroną filmu są sceny liryczne, w których Douglas wykazał zupełną bezradność.

Kino „Rococo" od czwartku wyświetla „Białą arenę" — przepiękne zdjęcia z Olimpjady zimowej w St. Moritz. Kogo nie stać na wyjazd do Zakopanego na zawody narciarskie, niech przynajmniej pójdzie do „Rococo" i tam oceni urok zimy w górach. Zdjęcia są wykonane w sposób wielce przejrzysty i stawiają film na bardzo wysokim poziomie. *I. k.*

DZIWNE MAŁŻEŃSTWO

CZYLI TAJEMNICZE PORWANIE

napisał *ANTONI SŁON — CE.* ilustrował *PIK.*

Czy wiecie co znaczy słowo „autosugestja"? Autosugestja to znaczy, że ktoś sobie wmawia, że ma auto.

Czy wiecie co znaczy „Aut ceasar aut nihil? Albo jeździć autem, albo wcale nie jeździć.

Czy wiecie, że „la donna est automobile"? Jeśli to wszystko wiecie — to zrozumiecie sens dramatycznego zdarzenia, które wam muszę z powodów bardzo poważnych — opowiedzieć.

Działo się to w przecudny ranek wiosenny. Było tak wcześnie, że jeszcze mrok nocy czaił się w zakątkach miasta i śmiecie leżały na ulicach. Stróż nocny wracający już na dzień do domu, przechodząc koło wielkiej szyby maga-



zynu automobilowego drgnął. Usłyszał szept. Przyłożył ucho do lustrzanej szyby i dobiegł go szmer cicho prowadzonej rozmowy.

— Najdroższa, nie opuszczę cię nigdy. Nie mogę żyć bez ciebie...

Stróż nocny zaczaił się, wiedział, że mimo wielkiego powodzenia automobili firmy Essex, o tak wczesnej porze nikt nie powinien znajdować się w składzie. Wszedł do bramy domu. Stwierdził, że drzwi od podwórza były zamknięte. Bezradny i przerażony pobiegł do najbliższego posterunku policyjnego. Gdy wrócił z policjantem, przed oknem wystawowym składu samochodowego stała już grupka przechodniów. Oczom policjanta przedstawił się widok niesamowity. Przy kierownicy pięknej, lśniącej reklamowej limuzyny Essex siedział młodzieniec i roniąc łzy tulił w objęciach maszynę. W pustym, ciemnym jeszcze magazynie świeciła dziwną bladością twarz nieznanego młodzieńca. Policjant zapukał w szybę. Młodzieniec nie drgnął nawet. Zdawał się niedostrzegać, że jest obserwowany, przez rosnący wciąż tłum uliczny, zdawał się nie widzieć świata i płakał dalej pieszcząc wysmukłą dłonią kierownicę limuzyny.

Policjant zostawił stróża nocnego na straży i sam pobiegł do pobliskiego automatu telefonicznego. Po godzinie, gdy dostał wreszcie połączenie zakomunikował dyrektorowi firmy samochodowej dziwne zdarzenie i prosił o przybycie z kluczami. Tymczasem tłum wciąż rosnął.

— Pilnujcie drzwi frontowych — krzyknął przybiegły dyrektor — ja wejdę tylnem wejściem i przyłapię tego dziwnego ptaszka.

Stało się jednak inaczej. Gdy dyrektor wraz z woźnym wkroczyli do magazynu —



tajemniczy młodzieniec ocknął się z drętwoty, przerażonym okiem obrzucił zgromadzonych i nacisnął pedał auta, rozległ się warkot motoru, krzyk zebranych na ulicy i brzęk stłuczonej szyby wystawowej. Auto jednym rzutem znalazło się na ulicy. Grube kawały rozbitego szkła nie zdołały przeciąć wspaniałych



opon „Essex", ani nie zadrapały nawet wspaniałej jego emalji.

— Trzymajcie go! Łapcie! Musimy dogonić go za wszelką cenę! — krzyczał zrozpaczony dyrektor.

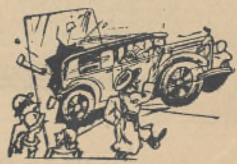
Łatwo to powiedzieć, ale trudnej wykonać. Żadne z aut stojących w pobliżu ani żadna taksówka nie mogły iść w zawody z samochodem Essex.

Na szczęście stała się rzecz nieprzewidziana. Młodzieniec, prowadzący maszynę przejechał zaledwie paręset metrów i stanął przed pięknym pałacykiem hrabiego Zetowskiego.

— Coś pan uczynił? — krzyknął dyrektor, trzęsąc pobladłego i zrozpaczonego młodzieńca.

— Wszystko to panu wytłumaczę -- niech pan wejdzie ze mną do środka. Jestem młody hrabia Zetowski — przedstawił się desperacki młodzieniec.

Gdy zasiedli w trzcinowych fotelach Loola —młodzieniec wyznał swą tajemnicę. Co wie-



czór przychodził do składu samochodów Essex pod jakimkolweik błahym pozorem. Zakradał się niespostrzeżenie do środka reklamowej limuzyny — i tam spędzał noc. Ojciec odmówił mu kupienia tej limuzyny — a ja bez niej nie mogłem żyć — zakradał się więc nocami, aby się napoić rozkoszą zakazanego owocu. Nocy ostatniej — cierpiałem bardziej niźli kiedy — gdyż ojciec widząc, że chudnę i mizernieję — postanowił mnie odesłać na wieś do majątku. Ta noc to była noc pożegnania — zakończył młody hrabia Zetowski.

— Co robić teraz?

— Niech pan pomówi z ojcem, niech pan przedstawi rzecz jasno i po męsku — poradził dyrektor firmy „Essex".

Do hall wszedł w tej chwili starszy nobliwy mężczyzna.

— Ojcze — rzekł młody hrabia — muszę ci wyznać wszystko, porwałem ją i nikt nas już nie rozłączy.

— Czy twoja ukochana jest młoda?

— Młodziutka i świeżutka, dziewicza i nietknięta.

— Czy zaręczyny już się odbyły?

— Nie, ojcze, ty musisz za mnie się oświadczyć i poręczyć.

— Czy aby będzie ci wierna? — indagował ojciec.

— Nie zdradzi mnie ani nie zawiedzie nigdy.

— Jesteś jeszcze młody, zastanów się czy potrafisz nią należycie kierować?

— Zaręczam ci ojcze, iż żadną kobietą mężczyzna nie potrafi tak kierować, jak ja moją ukochaną.

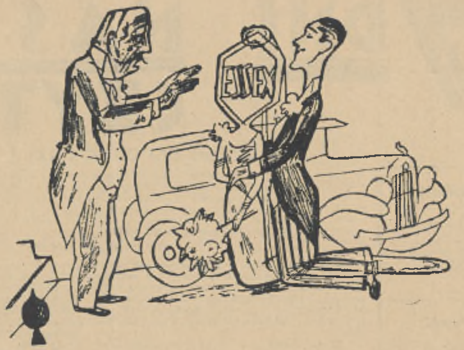
— Jak się nazywa twoja najdroższa?

— Przedewszystkiem nie jest wcale najdroższa. W stosunku do swych zalet jest bardzo tania. Jeśli dodam do tego, że ma sześć cylindrów...

— Kobieta, która ma sześć cylindrów? Ależ to nonsens: w Warszawie jest tylko dwu ludzi, którzy mają cylindry, to Lechoń i Lorentowicz.

— Jeśli dodam również, że ma pięć siedzeń...

— Chłopcze! — krzyknął stary hrabia — chcesz się żenić z kobietą o pięciu siedzeniach? Chcesz popełnić mezaljans? Jak się nazywa ta uwodzicielka?



— Nazywa się „Essex".
Stary hrabia uśmiechnął się pod wąsem.

— Nie — rzekł po chwili — to nie jest mezaljans. Weź ją i bądźcie szczęśliwi.

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

Kalendarzyk.

Luty.

3 N Błażeja b.
4 P Weroniki p.
5 W Agaty p., m.
6 Ś Doroty p. m.
7 C Romualda op.
8 P Jana z Maty
9 S Apolonji p.

Pogoda.

Mroźno. W końcu tygodnia możliwe opady. Na kresach śniegi.

Pamiętać należy:

o podatkach państwowych.

1. Zaliczki miesięczne na pod. obrotowy za m. Styczeń 1928—termin 15.II.
2. Pod. doch. na podstawie nakazów płatn. doręczonych w styczniu 1928—termin w nakazie.
3. Biet. pod. doch. od upos. do 7.II za mies. styczeń 21 II od 2-tygodn. upos. fabrycznych.

o podatkach komunalnych (m. st. Warszawa):

1. Państw. pod. i dod. komunalny od nieruchomości (IV rata) 1928 r. 1 II
2. Pod. od lokali (I rata) 1.II
3. Pod. od zbytku mieszkaniowego (I rata) 1. II
4. Pod. państw. i miejski od plac. niezab. (I rata) 1 II
5. Pod. państw. i dod. miejski od gruntów rolnych (I półr.) 15. II.

Polowania:

Od 1.II zabrania się polować na: sarny - kozy, zające - szaraki, jarząbki, pardwy i bażanty-koguty.

Dokąd pójść warto?

Do „Narodowego" — na „Syna Marnotrawnego" O. Wilde'a.

Do „Nowego" na „Adwokata i Różę" Szaniawskiego.

Do „Małego" na „Murzyna Warszawskiego" A. Słonimskiego.

Do "Qui Pro Quo" na rewję p. t. „M. S. Z.".

Do „Morskiego Oka" na rewję p. t. „1000 pięknych dziewcząt".

Do „Colosseum" i „Filharmonji" na film „Tajemnica Wschodu" („Szecherezada").

Do „Rococo" na film p. t. „Biała Arena".

Do „Quo Vadis" i do „Światowida" na film p. t. „Miłostki Aktorki" (Pola Negri).

Co czytać?

Szczęsny Rutkowski. W 100 dni naokoło świata.

Dr. Antoni Marczyński. Niewolnica z Long Island.

Prof. Jan Badzyń. Wspomnienia z podróży do Syrji.

CZEGO SŁUCHAĆ PRZEZ RADJO?

Pragnąc uwypuklić w naszych zapowiedziach tygodniowych najciekawsze audycje z każdego dnia udaliśmy się do kierowników poszczególnych działów programowych Polskiego Radja pp.: prof. Tadeusza Czerniawskiego, kierown. wydz. program. radjostacji warsz., prof. Henryka Mościckiego, kierown. wydz. odczytowego i Maks. Weronicza, kierown. wydz. prasowo literackiego Centrali Polsk. Radja w Warszawie — od których otrzymaliśmy następujące informacje.

W niedzielę, 3 b. m. — objaśnia nam prof. Czerniawski radjosłuchacze będą korzystali z b. bogatego programu. Oto bowiem o godz. 12.10 usłyszą transmitowany z Filh. Warsz. Koncert Mozarta (skrz. i alt) oraz ulubioną 6-ą symf. pastor. Beethovena. O godz. 12.30 Kraków transmitować będzie Wieczornicę Góralską.

W poniedziałek, 4 b. m.—program zawiera Koncert Międzynarodowy z Berlina (godz. 20.30).

We wtorek, 5 b. m. Katowice nadadzą o godz. 19.20 „Halkę" Moniuszki.

W środę, 6 b. m. o godz. 17.55 koncert poświęcony będzie muzyce polskiej (w programie konc. Wieniawskiego w wykonaniu skrzypka Fliederbauma). O godz. 20.30 — koncert organizowany wespół z kompozytorami polskimi: kwart. fortep. Różyckiego oraz poraz pierwszy utw. fortep. na 4 ręce Z Noskowskiego w wykon. prof. P. Lewickiego i R. Ursztejna, pieśni Noskowskiego i Różyckiego wykona Stanisława Szpasińska.

We czwartek, 7 b. m. o godz. 12.30 koncert szkolny w wykonaniu ork. Filh. Warsz. (J. Ozimiński) i M. Mokrzyckiej. Program z racji karnawału poświęcony będzie muzyce tanecznej.

O godz. 17.55 — konc. z cyklu muzyki współczesnej organizowany dla nauczycieli muzyki w szkołach og. kształcących (wyk. Stef. Millerowa, pjanista Bol. Wójtowicz i prof. J. Ozimiński).

W piątek, 8. b. m., o godz. 20.15 — koncert Filh. Warszaw. z udziałem znakomitego, światowej sławy artysty Roberta Cadesiusa. Atrakcją koncertu będzie symfonja Kurta Aterberga, nagrodzona na konc. Schubertowskim we Wiedniu.

W sobotę, 9. b. m., o godz. 20. 30 usłyszymy operetkę Kalmana „Księżniczkę Cyrkówkę" w wykonaniu zespołu Polskiego Radja.

Przechodzac zkolei do omówienia szczegółów naszego działu radjowego, poruszamy z prof. Czerniawskim możliwość publikowania analiz cennych utworów muzycznych, które niewątpliwie zainteresować mogą naszych czytelników.

Audycje literackie:

W niedzielę, 3. b. m., o godz. 20.30 — objaśnia nam p. Weronicz — speaker radjostacji warszawskiej i doskonały lektor, Tad. Bocheński odczyta fragment z „Żywych Kamieni" Wacława Berenta. Nie jest wykluczone, iż na usilne nasze starania, Wacław Berent, ostatnio wyróżniony przez zapisanie go do Penklubu odczyta osobiście fragment z nowego utworu. Niespodziankę tę rezerwujemy dla naszych słuchaczów na dz. 13 lutego.

We wtorek, 5. b. m., o godz. 17.20 — przypomni się publiczności jeden z wybitnych artystów dawnego „Momusa" i zasłużony reżyser — Józef Leśniewski, recytując szereg pogodnych utworów poetów polskich — Boy'a, Lemańskiego, Wierzyńskiego, a nawet, ze starszej literatury — Wacława Potockiego.

We środę, 6. b. m., o godz. 21, usłyszymy autorecytację młodego poety poznańskiego Janusza Stempowskiego.

We czwartek, 7. b. m. Wilno transmitować będzie „Dom Otwarty" Bałuckiego.

Uzupełnię informacje swoje ciekawą wiadomością, iż przybyła nam do wydziału pras. literackiego wybitna siła w osobie znanego literata, Zygmunta Kisielewskiego.

Oto i wszystko — kończy p. Weronicz — resztę znajdą Czytelnicy „7 DNI" w programach fachowego pisma „Radjo" i w prasie codziennej.

Odczyty:

Wybitniejsze odczyty w przyszłym tygodniu — informuje nas prof. Mościcki — wygłoszone będą przez: Bruno Winawera (Boczna antena — 3. II. godz. 17.55), prof. Bohdan Richter (z cyklu podróży wschodnich, 3. II., godz. 19.20), prof. Osk. Haleckiego (Współczesny stan badań nad epoką Jagiellońską 4. II., godz. 17,25), dr. Marjana Hensla (Przechadzki po Warszawie, 9. II., godz. 17.25) i b. min. Klarnera (z dziedziny samowystarczalności gospodarczej, 9. II., god. 20).

Literatura Radjowa: Nakładem Polskiego Radja ukazał się w druku ciekawy i pożyteczny „Zbiór przepisów o radjofonji" w opracowaniu Fr. Kopecznego, kier. wydz. kontroli S. A. Polskie Radjo.

Wiadomości lekarskie.

Grypa.

Wobec groźnej epidemji grypy szerzącej się w całym kraju podajemy poniżej kilka wyjaśnień, udzielonych nam przez D-ra M. P. w lecznicy przy ul. Nowy Świat 21.

Grypa jest chorobą ogólną, zakaźną, nagminną, szerzącą się łatwo i prędko w różnych strefach klimatycznych i na rozmaitych wysokościach nad poziomem morza. — Różni się ona od innych chorób nagminnych tem, że nie znika zupełnie wśród nas po wygaśnięciu epidemji (jak np. cholera, lub dżuma), lecz stale daje pojedyncze wypadki zachorowań w okresach między większemi jej wybuchami.

Pewne czynniki nie zupełnie dobrze nam znane wpływają perjodycznie na zwiększanie się zjadliwości i jadowitości zarazków grypy, które nagle zaczynają wywoływać masowe zachorowania nieraz złośliwe, kończące się śmiercią.

Zarazek grypy należy do grupy łatwych zarazków (jak zaraz, odry, szkarlatyny) łatwo przenoszących się od chorego na zdrowego drogą kropelkową z cząsteczkami śliny podczas rozmowy, kaszlu, kichania na odległość do 2—3 metrów.

Dzięki tej własności i środkom nowoczesnej komunikacji grypa szybko przechodzi z domu do domu z miasta do miasta i nawiedza nieraz wiele krajów i państw.

Menu tygodniowe.

NIEDZIELA.

Rosół z kury, pulpety,
Vol au vent aux pieczarkowy
Brukselka z grzankami
Krem orzechowy.

PONIEDZIAŁEK.

Zupa „Crécy" (z marchwi) grzanki,
Kotl. wieprzowe, purée kartoflane
Ryż z konfiturami.

WTOREK.

Kołduny litewskie,
Barszczyk w filiżankach,
Kasztany z kremem.

ŚRODA.

Zupa cytrynowa z ryżem,
Zrazki cielęce z szynką
Galareta pomarańczowa z makaronikami

CZWARTEK.

Flaki z pulpetami,
Kapusta włoska zapiekana z beszamelem,
Suflet orzechowy, (śmietanka).

PIĄTEK.

Zupa rybna, zabielana, z kluseczkami,
Karpie w śmietanie,
Groszek z konserwy, masło w kulkach.
Wafle kruche.

SOBOTA.

Grochówka na boczku,
Kwiczoły na grzankach, borówki.
Kompot śliwkowy.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW P. K. P.

Odchodzą z Warszawy	Dworzec Główny	*Przychodzą do Warszawy*
Paryż (przez Berlin)	10.10 Lux	9.00
(poniedz., środa i piąt. Lux)	20.50	20.40
Berlin specjalny wagon	8.35 WR.	
Praga (przez Wiedeń)	14.26 WL. WR (poc. Karlsbad)	7.58
Wiedeń	19.00 WL.	15.27
Rzym	13.28 WL. WR.	15.27
Budapeszt	23.00 WL. WR.	7.58
Bukareszt	9.25 WL. 23.15 WR.	6.45, 20.25
Moskwa	8.55 WL. WR.	18.30
Ryga (przez Wilno Zemgale)	23.50 WL.	8.55
Gdańsk (przez Toruń)	7.40, 8.35 WR. 16.50	10.10, 20.20, 21.05
Gdańsk (przez Mławę)	20.00 WL., 23.25 WL.	7.10, 10.40
Puck	8.35 WL.	20.10
Zakopane	23.00 WL. WR.	8.35
Lwów	8.25 WR. 23.15 WL.	6.45, 20.25
Równe	22.10 WL.	8.05
Wilno	WR. 8.55 WL. 23.50 WL.	6.55, 18.30
Poznań (przez Strzałkowo)	14.10, 17.25, 23.40	10.10, 21.50, 23.00
Poznań (przez Toruń)	8.35 WR. 23.30 WL.	6.32, 21.05
Poznań (przez Kalisz)	8.45, 10.10 WL. WR. Lux 18.00 20.50 WL. WR.	9.00, 10.37, 17.17, 20.40
Katowice	10.10, 14.06 WL. R. 9.20 WL. 23.10 WL.	7.00, 7.58, 15.17, 20.00
Kraków	7.30, 15.08 WR. 10.35 WL. 21.30, 23.00 WL. WR.	6.10, 8.35, 9.30, 18.31, 21.18
Skarżysko, Sandomierz	23.50	5.35
Łódź	7.15, 8.45, 10.10 WL. WR. Lux. 13.25 18.00, 18.20, 20.50 WL. WR. 22.05	6.20, 9.00, 9.52, 10.50, 15.57, 20.40, 22,00
Częstochowa	0,45	0.15

Odchodzą z Warszawy	Dworzec Wschodni	*Przychodzą do Warszawy*
Katowice (przez Radom Dęblin)	0.10	5.50
Kraków (prze Radom Dęblin)	17.30	9.00
Lwów (przez Bełżec)	15.10, 20.35	8.05, 15.00
Lublin	0.10, 15.10, 20.35	5.50, 6.05, 15.00
Pińsk, Łuniniec	9.40, 23.45	8.35, 23.05
Zarhacie	10.15, 21.20	8.45, 10.35
Łuck, Zdołbunów	20.15	9.58
Białowieża	21.20	8.45
Stołpce	23.45	6.20
Siedlce	6.35, 13.30, 18.50 20.15, 23.10	6.50, 7.55, 16.35, 19.35, 6.20

Odchodzą z Warszawy	Dworzec Gdański	*Przychodzą do Warszawy*
Grudziądz	14.10, 22.15	10.00, 21.15
Chojnice	8.45, 19.10	5.30, 16.50
Mława	8.45, 14.10, 19.10	10.00, 16.50, 21.15
Sierpc	0.20, 17.10	9.15, 18.23

Odchodzą z Warszawy	Dworzec Wileński	*Przychodzą do Warszawy*
Wilno	8,40, 20.30 WL	5.15, 19.35
Suwałki	20.30	6.15
Łomża	7.00, 19.00	10.05, 12.00
Baranowicze	22.20	8.16
Małkinia	8.40, 10.25, 16.10 20.30 WL., 22.20	6.15, 8.16, 12.50, 17.00, 19.35
Ostrołęka	23.00	7.59

KRONIKA SPORTOWA

Zraziki cielęce z szynką.

½ kilo sznyclowej cielęciny, ¼ kilo przerastałej szynki, 10 deka masła, kwaterka śmietany, sól, pieprz. Zrobić osiem cieniuchnych zrazików, wybić jaknajmocniej, każdy przykryć plastrem szynki, zwinąć ładnie, wiązać nitką. Osolić, popieprzyć, białym pieprzem, zrumienić na maśle. Złożyć do rądelka, zalać śmietaną, dusić wolno aż zmiękną. Ugotować 30 deka grubego makaronu połamać na niedługie kawałki, przelać zimną wodą, zmieszać z łyżką masła, wyłożyć na półmisek posypać ostrym serem tartym, wkoło obłożyć zrazikami, polać przecedzonym przez sitko sosem, który przy ich pieczeniu się uformował.

Poradnik domowy.

Czyszczenie kapelusza.

Główkę filcową oczyścić starannie z kurzu, następnie namydlić szczoteczkę i trzeć wodą z kwasem bornym w ciągu 5 minut. Zmywać kilka razy ciepłą wodą z kwasem bornym. Zatłuszczoną skórkę we wnętrzu kapelusza przetrzeć gałganikiem nasiąkniętym benzyną z amoniakiem, do których dodajemy 4-krotną proporcję wody.

NOWE REKORDY POLSKIE W STRZELANIU Z ŁUKU.

Zarząd Polskiego Zw. Łuczników na wczorajszem posiedzeniu uznał jako oficjalne rekordy Polski, wyniki osiągnięte przez Z. Łotkiewicza (AZS) podczas próby bicia rekordów w grudniu roku ubiegłego. Nowe rekordy przedstawiają się następująco:

odległość 30 mtr, tarcza 80 cm, 3 strzały próbne i 24 strzały w serji — Łotocki 102 pkt.

odległość 20 mtr. (warunki jak wyżej) — Łotocki i 12 strzałów w serji — 50 pkt.

odległość 20 mtr. (warunki jak wyżej(— Łozocki 88 pkt.

strzelanie potrójne (30, 25 i 20 m) — Łotocki 183 pkt.

A zatem Łotocki pobił wszystkie rekordy z wyjątkiem strzelania z odległości 25 mtr.

REKORDY STRZELECKIE POLSKI.

Lista rekordów strzeleckich Polski przedstawia się następująco:

Broń długa wojskowa: na 200 mtr—por. Sztompka 90 pkt, na 300 mtr — por. Zaleski 432 pkt. (na 600 możliwych), strzelanie zespołowe — 4 p. p. leg. (5 zawodników) 609 pkt. w strzelaniu bojowem i dokładnem.

Broń długa dowolna: na 300 mtr — kpt. Gościewicz 940 pkt. (na 1200 możliwych), na 400 mtr. — plut. Gutkowski 47 pkt. (na 50 możliwych), zespołowo (3 zawodników na 300 mtr — zespół Warszawy 230 pkt.

Broń małokalibrowa: na 50 mtr — Rutocki 393 pkt, na 50 m. — Rutecki w postawie stojącej 577 pkt., w trzech postawach — 592 pkt.

Broń krótka dowolna: na 50 m. — mjr. Wrzosek 480 pkt. (na 600 możl.).

Broń krótka wojskowa — na 20 m. — płk. Sebora 107 pkt. (na 120 możl.).

Broń myśliwska — na 15 mtr. do rzutków — p. Rosenwert 43 pkt. na 100 mtr do jelenia — sierż. Fleszar 25 pkt, na 100 mtr. (strzał podwójny) — Mielczarski 41 pkt. (na 500 możliwych).

TERMINARZ MOTOCYKLOWY.

Polski Związek Motocyklowy ustalił następujący terminarz zawodów na rok 1929: Drugi raid zimowy w Łodzi (250 km.), 17. II zawody narciarskie za motorami w Warszawie, 14. IV jazda terenowa w Warszawie, 21. IV — raid dookoła woj. łódzkiego (260 km), 28. IV — raid śląski (250 km), 5. V — bieg dookoła Lwowa, 12. V — konkurs piękności motorów w Warszawie, 19 i 20. V. Lwów—Jaremcze—Lwów (500 km), 26. V — bieg 100 km w Warszawie, 1. VI — raid Warszawa — Cieszyn (450 km), 2. VI. Tourist Trophy w Cieszynie, 8. VI zjazd gwiaździsty w Poznaniu, 9. VI. bieg Lwów — Stryj — Lwów (150 km), 15. VI. zjazd gwiaździsty w Katowicach, 16. VI — zawody międzynarodowe na Śląsku, 19 i 20. V Lwów — Krynica — Lwów (700 km), 23. VI — bieg dookoła woj. łódzkiego (400 km), 28 — 30. V. międzynarodowy raid Pol. Zw. Motocyklowego 1200 km, 7. VII — mistrostwo Pomorza w Grudziądzu (180 km), 14. VII — kilometrowe lance na Śląsku, 4. VIII — bieg 100 km w Częstochowie, 11. VIII — raid gwiaździsty w Gdyni, 18. VIII — zjazd gwiaździsty na wioślarskie mistrzostwa Europy w Bydgoszczy, 31. VIII — zjazd na Grand Prix, 1. IX — Grand Prix, 8. IX — bieg 20 km. o mistrz. Lwowa, 15. IX — zjazd gwiaździsty w Częstochowie, 25. IX wyścig na torze płaskim w Łodzi, 29. IX — mistrzostwa Śląska.

Kalendarzyk sportowy.

Zaw. narciarskie za motocykl, Warszawa 17.II.

Rozgrywki piłkarskie przewidziane są na koniec b. m.

Zawody konne na śniegu Zakopane, 18—24.II.

Turniej siatkówki kobiec. w Warszawie — 3.II. Turniej męski — 17.II.

Walne zebranie Polsk. Zw. Tenisowego — 10.II. w Warszawie.

Strzeleckie Mistrzostwo Europy z broni małokalibrowej—Berlin,8—9.II.

Mistrzowstwo Armji w w narciarstwie 19 — 24.II. w Wilnie.

Krok zapaśniczy Warszawa—Dynasy 10-II.

Międzynarodow. narc. mistrz. Europy, Zakopane 5-10.II.

Łyżw. mistrz. Polski, Warszawa, 9-10 II.

Małop. Autoklub—raid Kraków—Zakopane, 10.II.

P. K. T. (tel. 84 — 36) organizuje wycieczkę na zawody w Zakopanem. Odjazd 5.II — powrót 11.II. Opłata II-a kl. zł. zł. 320, III-a kl. zł. 260.

Poradnia lekarska w Ośw. W. F. w gm. Podchorążówki czynna we wtorki, środy i piątki. Masaże codziennie.

7 DNI TEATRÓW I TEATRZYKÓW WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY

OSKAR WILDE

BRAT MARNOTRAWNY

Komedja w 3-ch aktach

Tłumaczył B. Gorczyński

Udział biorą:

J. Węrzyn
J. Osterwa
K. Junosza
I. Solska-Grosserowa
A. Hajska
O. Leszczyńska
W. Jarszewska
J. Zejdowski
E. Kojałłowicz

Reżyserja
JULJUSZA OSTERWY.

TEATR NOWY

JERZY SZANIAWSKI

ADWOKAT I RÓŻE

Komedja w 3-ch aktach

Udział biorą:

A. Zelwerowicz
H. Zahorska
L. Dunin-Osmólska
H. Gromnicka
J. Warnecki
W. Bieganski
J. Zieliński
W. Gawlikowski
M. Myszkiewicz
M. Wyrzykowski

Reżyserja
ANT. ZELWEROWICZA

TEATR LETNI

S. KRZYWOSZEWSKI.

PANIENKA Z DANCINGU

Komedja w 3-ch aktach

Występują:

M. Gorczyńska, M. Chaveau, Eugenjusz Solarski, Leon Łuszczewski, Stefan Hnydziński, Stefanja Lenerówna, Wanda Dobrowolska, Antoni Fertner, Helena Pieszyńska, Jan Kurnakowicz, Wincenty Rapacki, Edmund Biernacki, Józef Orwid, Mieczysław Gielniewski, Juljusz Kalinowski, Janina Zboińska, Janina Sereniawa, Bronisław Oranowski, Janusz Tumasik, Wacław Izdebski Jan Niwiński, Marjan Kiernicki, Antoni Thiel.

TEATR POLSKI

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

WŁAMANIE

Sztuka w 3-ch aktach

Udział biorą:

J. Leszczyński, B. Wasiel, G. Buszyński, M. Przybyłko-Potocka, K. Junosza-Stępowski,, J. Maliszewski, S. Słubicka, A. Rutkowska, W. Niedziałkowska, M. Milecki, J. Machalski, F. Dominiak, J. Dziewoński, H. Małkowski, M. Zajączkowski, E. Burbianka.

TEATR MAŁY

ANTONI SŁONIMSKI

MURZYN WARSZAWSKI

Komedja w 3-ch aktach

S. Stanisławski
S. Kawińska
J. Romanówna
T. Wesołowski
M. Maszyński
W. Grabowski
J. Krzewiński
H. Sokołowska
J. Staszewski
J. Munclingrowa
R. Doreń

QUI PRO QUO

M. S. Z.

czyli „Pamiętaj o mnie"!

Wielka rewja aktualna — J. Kowalskiego i M. Zalewskiego.

1929 —„Tacjann Girls".

Romeo i Julja — wyk. Terne i Wawrzkowicz.

Konflikt dyplomatyczny — wyk. Tom, Lawiński, Żelski i Kalinówna.

Na płotku — wyk. H. Rapacka i Dymsza.

Dziś bal — wyk. Górska, Lawiński i cały zespół.

Nola — wyk. „Tacjann Girls".

Pani wybiera suknie — wyk. Ziminska i Kalinówna.

Greta Garbo—wyk. Górska, Tom i dwie „Tacjanki".

Fanciulla del norte — wyk. H. Rapacka, Terne, Górska, Nobisówna, Różyńska, Dymsza, Lawiński i A. Rapacki

Nie dziś, to jutro — wyk. Hanka Ordonówna.

Moja tieszczotka — wyk. Hanka Ordonówna.

Dobranoc! — wyk. H. Rapacka, Tom oraz cały zespół.

Reżys. P. Jarosego, dekor. J. Galewskiego.

7 DNI KINOTEATRÓW

APOLLO (Marszałkowska 106) „Żółty paszport", film obyczajowy, produkcji sowieckiej.

CASINO (Nowy Świat 50) „Arlekinada życia", interesujący film z życia artystów. W rolach głównych H. George i Feo Malten.

CAPITOL (Marszałkowska 125) „Branka potępieńców" dramat niemiecki o miernej wartości artystycz.

COLOSEUM (Nowy Świat 19) „Tajemnice Wschodu" (Szecherezada) pięknie wystawiona bajka wsch.

FILHARMONJA (Jasna 5) „Tajemnice Wschodu". W piątek koncert symfoniczny.

MIEJSKI (Ul. Długa) „Panienka z barem", komedja z Colleen Moore oraz wyprawa polarna „Snouk"

PALACE (Chmielna 9) „Jego najniebezpieczniejsza przygoda" szablonowy awanturniczy dramat Harry Peela.

PAN (Nowy Świat 40) Film ten sam co w kinie „Capitol"

QUO VADIS? (Wierzbowa 7) „Miłostki aktorki", nastrojowy dramat z Polą Negri w roli głównej.

ROCOCO (Nowy Świat 63) „Biała arena", piękny film ilustrujący Olimpjadę zimową i dzieje amerykańskiej wyprawy polarnej.

SPLENDID (Galerja Luxemburga) „Cyrk wędrowny" interesujący film z Renèe Adorée i Johnem Gilbertem w rolach głównych.

STYLOWY (Marszałkowska 112) „Miasto cudów" (Gaucho), film z Douglasem Fairbanksem w roli gł.

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111) Film ten sam co w kinie „Quo Vadis"

WODEWIL (Nowy Świat 43) „Małżeństwo", dramat z Brygidą Helm w roli gł.

MORSKIE OKO

1000 PIĘKNYCH DZIEWCZĄT

Rewja w 20 obrazach
SZER-SZENIA i A. WŁASTA

Udział biorą:

J. Bukojemska, M. Gabrielli, Siostry Halama, S. Nowicka, N. Orlot, Z. Pogorzelska, J. Sokołowska, E. Bodo, W. Kucharski, T. Olsza, W. Roland, L. Sempoliński, S. Sielański, W Walter, 12 Girls i figurantki „Morskiego Oka".

w programie:

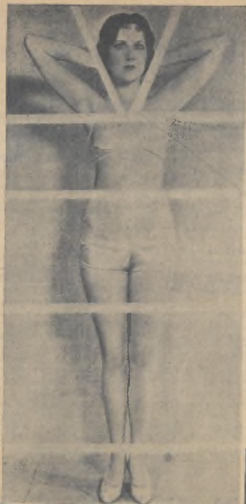
„Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", „Przegląd toalet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

Reżyserja
WŁAD. WALTERA

Dekoracje
JEWNIEWICZOWEJ.

JABŁKO PARYSA

W lasku Ida trzy boginie
Spór zacięty wiodły raz:
— Która z nas z piękności słynie
Która najpiękniejsza z nas...



Stara ta piosenka przypomina nam, że inicjatywa pierwszego konkursu piękności kobiecej wyszła ze sfer bardzo wysokich, bo aż z Olimpu, rezydencji bogów i bogiń helleńskich. Od dnia, w którym zniewieściały Parys wręczył jabłko Afrodycie, wszystkie piękne kobiety świata zapragnęły wstąpić w ślady bogini miłości i zasiąść na tronie Wdzięku i Piękna. Rzec można, że od tego czasu odbywa się bez przerwy na świecie jeden olbrzymi, powszechny konkurs piękności kobiecej. Wszędzie, gdzie spotkają się bodaj dwie niebrzydkie niewiasty automatycznie rodzi się między niemi rywalizacja — zwłaszcza, gdy jakiś piękny lub bogaty Parys znajduje się w pobliżu...

Wynikają z tego czasem wojny trojańskie — najczęściej jednak jedna z pań otrzymuje prawą połowę jabłka, a druga lewą...







Na fotografji środkowej — amerykański konkurs piękności filmowych. W dolnym owalu — konkurs pięknych nóżek niewieścich, figlarnie „stojących na baczność" przed sędzią konkursowym.

Na fotografji środkowej u góry—„współczesny ideał piękności kobiecej", dowcipnie zlepiony z fragmentów fotografij aż sześciu różnych pięknych kobiet.

(Fotografje: „Fox", „Wipro", „Photo-Plat")

„7 Dni" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie
Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 26, Telefon Nr. 525-85
Cena ogłoszeń: 40 zł. od tysiąca nakładu za stronę, czyli 1/1 str.-1000 zł., 1/2 str.-500., 1/4 str.-250 zł. Za wiersz 1 mm (3-szpaltowy) zł. 1 gr. 20.
Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI. Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN. Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka, Sp. z. o. o.
Klisze i druk wykonano w zakł. graf. E. i D-ra Kaz. Koziańskich — Warszawa, Krak.-Przedm. 66. Telefony: 427-66 — 7-91 i 46-84.